

ROK 1955

ZESZYT 3 (128)

PORADNIK JEZYKOWY

MARZEC
1955



PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia
1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach
nauczycielskich.

T R E Ś Ć N U M E R U

1. WITOLD DOROSZEWSKI: Uczucie a myśl w języku	81
2. JADWIGA PUZYNNINA: Neologizmy Grzegorza Knapskiego (dokończenie) .	91
3. WŁADYSŁAW KURASZKIEWICZ: Psalterz Puławski nie pochodzi z dru- giej połowy XV wieku	107
4. Recenzja: JADWIGA CHLUDZIŃSKA: A. Zaręba: „Nazwy barw w dialektach i historii języka polskiego“	112
5. Co piszą o języku: GABRIEL KARSKI: Do „Twórców“	115
6. Z gwary warmińskiej i mazurskiej: Pod Niborkiem biały kamień	116
O małym ptaszku, co najwyżej pofrunął	116
7. W. D.: Objasnienia wyrazów i zwrotów	117

WYDAWCA: PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

REDAKCJA: WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 26/28,
ZAKŁAD JĘZYKA POLSKIEGO UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI
(REDAKTOR NACZELNY), PROF. DR HALINA KONECZNA, DR STA-
NISŁAW SKORUPKA, PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI, PROF. DR
ZDZISŁAW STIEBER, PROF. DR WITOLD TASZYCKI
SEKRETARZ REDAKCJI: MGR WANDA POMIANOWSKA

Cena pojedynczego numeru 3 zł prenumerata roczna 30 zł.

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

UCZUCIE A MYŚL W JĘZYKU¹

„Co czuję, inni uczuć chcieliby daremnie,
Chcąc mnie sądzić, nie ze mną trzeba być, lecz we mnie“. —

W tych skondensowanych słowach wypowiada Mickiewicz myśl bardzo charakterystyczną: wielkie napięcie uczucia wyróżnia poetę spośród innych ludzi, a wyróżniając tym samym oddziela, i to oddziela do tego stopnia, że sąd o tym, czym jest prawdziwe „ja“ Mickiewicza — poety i człowieka — wypowiedzieć mógłby zdaniem poety tylko ten, kto by się znalazł w samym wnętrzu tego „ja“ — a to jest oczywiście niemożliwe.

Uczucia wydają się nam zawsze najbardziej indywidualną, subiektywną, własną, wyodrębniającą nas od świata stroną naszej osobowości. Niektórzy tę specyficzną swojskość nastroju, która jest właściwa uczuciom, rzutują jak gdyby na cały świat, inaczej niż przez pryzmat swoich przeżyć nie umieją widzieć świata. Mieć postawę uczuciową wobec świata to znaczy ujmować go od strony swojego „ja“, ogarniać go swoim przeżyciem. Takie skłonności wykazują często ludzie sympatyczni, tylko że wypowiedzanym przez nich sądom o świecie ufać nie można. Bo co innego choćby najbardziej szczerzy dokument ludzki, a co innego istotna wiedza o świecie. Świadomość tego miał Słowacki i dał jej wyraz w znanych słowach: „Ja wam powiadam, że świat się już pali I na świadectwo ciskam ognia zdroje, A to się pali tylko serce moje!“

W ustosunkowaniu do języka długa jest u nas i dawna tradycja „palenia się serc“. Reprezentowali ją między innymi ci wszyscy osobliwego autoramentu etymologowie, poeci i nie-poeci, którzy stanowili nieśmiertelny klan „debołęcczaków“, jak ich kiedyś żartobliwie nazwał Tuwim. Debołęcki był to słynny w wieku XVII mędrzec etymologiczny, który wykrywał pochodzenie wyrazów kierując się tym tylko, co mu pod-

¹ Temat ten poruszałem w jednym ze szkiców wchodzących w skład I serii „Rozmów o języku“. W artykule niniejszym omawiam rzecz szerzej, chociaż oczywiście, gdyby szło o ocenę ze względu na całość zagadnienia, w sposób bardzo fragmentaryczny.

szepnęła fantazja, co mu się z brzmieniem wyrazu skojarzyło. Fantastyczno-osobiste etymologie typu *matka* — bo *co ma*, to *tka* dzieciom, kontynuowane były i w wieku XIX w wywodach czy to Słowackiego, który imię *Rzepichy* tłumaczył tym, że *pychą* była (różnica *rz* i *ż*, to drobiazg, tym bardziej że nosicielka imienia była niepiśmienna), imię *Jadwigi* tym, że *jad* *widzi*, *Bolesława* — tym, że *boli* go *sława*, czy Norwida, który przymiotnik grecki *καλός* znaczący »piękny« wiazał z polskim *kołem* a uzasadnienie tego związku widział w tym, że u starożytnych Greków „wyrażenie *piękna* *καλός* w brzmieniu swym nosiło zarys najpełniejszej i najogólniejszej formy tj. koła“. Przykłady takich interpretacji wyrazów można łatwo mnożyć. Ich wspólnym źródłem jest chęć szukania wiedzy o świecie nie w tym świecie, ale w głębi własnych przeżyć, własnego „ja“. To właściwie stanowi istotę subiektywnego idealizmu.

Subiektywni są z reguły poeci. Dokumentem takiej subiektywności jest choćby „Hymn o zachodzie słońca“ Słowackiego:

„Smutno mi, Boże; Dla mnie na zachodzie
Rozlałeś tęczę blasków promienistą —
Przede mną gasisz w lazuruwej wodzie
Gwiazdę ognistą.
Choć Ty mi tak niebo złocisz i morze,
Smutno mi, Boże!“

Poeta nie tylko staje się jak gdyby równorzędnym partnerem zachodzącego słońca, ale nawet przeżywa całą wspaniałość obrazu tak, jak gdyby oglądane przez niego widowisko dla niego było stworzone. Jest w tym oczywiście i poetycka metafora, ale jej podłożem jest pewien nastrój — ten sam zapewne, który sprawiał, że kiedy indziej napisał Słowacki: „nie tworzę prawie nic, lecz przypominam“, bo sądził, że z głębi własnej pamięci wydobędzie dzieje świata („Genezis z ducha“) i dzieje Polski („Król-Duch“).

Jakkolwiek subiektywnie przeżywałby poeta swoją wizję, to jednak przeżyciu swemu dał wyraz nie w słowach jakiegoś własnego, specyficznego, „juliuszo-słowackiego“ języka, ale w słowach „Smutno mi“, słowach polskich, zrozumiałych dla każdego Polaka. Zależało mu z pewnością na tym, żeby znalazł się ktoś, kto go zrozumie — a my chcąc dotrzeć do tego, co poeta przeżywał i chciał w swych słowach wyrazić, nie mamy innej drogi jak tylko wnikanie w słowa, które pośredniczą między nim a nami. Zadaniem analizy stylu jest zawsze wykrycie stosunku, w jakim pozostaje do całego tła historyczno-znaczeniowego pewnego wyrazu jego konkretna, szczegółowa aktualizacja w jakimś określonym tekście. Słowa nie mają swoich „wnętrz“ innych niż historycznie uwarunkowane możliwości użyć.

Treść słów *smutno mi* nie jest złożona, chociaż jest dość swoista. Obok *smutno* istnieje forma *smętnie*, różniąca się pewnym odcieniem znaczeniowym. „Czuję się jakoś smętnie“ znaczy tyle mniej więcej co „czuję się niewyraźnie“. Jest to znaczenie bliższe etymologicznego punktu wyjścia *smutku*: *smętny* to przymiotnik zawierający tenże rdzeń co wyrazy *męt*, *mętny*, *mącić*, *zamacony*. Jeżeli reakcje człowieka na świat — który jest piękny — nie są harmonijne, jeżeli odbicie świata w naszej świadomości nie jest odbiciem zwierciadlanym, ale jakimś zniekształceniem, zamażeniem, to łatwo powstaje powód do nastrojowego smętku, smutku. Można by było dodać, że wpadanie w nastrój, w którym zaczyna się wydawać, że to dla nas Stwórca inscenizuje zachód słońca, jest właśnie odbijaniem świata zamażonym, zniekształconym przez egocentryzm, a to musi prowadzić do melancholii i smętku. W subiektywnym idealizmie, w odcinaniu się jednostki od środowiska, w jej wypadaniu z nurtu życia tkwi nieuchronnie załączek pesymizmu.

Z formami *smutny*, *smętny* (tej formy używa Słowacki w „Testamencie“: „a jak gdyby tu szczęście było, idę smętny“) wiążą się historycznie pewne treści i te treści każdy Polak poznaje i wchłania od chwili, gdy po raz pierwszy te wyrazy posłyszysz, i później, gdy zżywa się z nimi w sytuacjach, w których je spotyka i w których sam ich używa. Znaczenia wyrazów, ich treść, odcienie, barwy uczuciowe przenikają do naszej świadomości w taki sam sposób jak wszelkie wrażenia odbierane od przedmiotów. Dziecko widzi drzewo i dowiadyuje się, że ten przedmiot nazywa się *drzewem*: czynne tu są zmysły wzroku i słuchu. Działa elementarnie prosty mechanizm odruchu warunkowego: z początku wyraz *drzewo* towarzyszy obrazowi przedmiotu, potem staje się zastępczym samodzielny znakiem i jako bodziec, składnik drugiego systemu sygnałów, wywołuje w nas reakcje, kojarzące się z reakcjami, jakie wywołuje odpowiadający wyrazowi przedmiot. Istnienie słów nie rozbija — wbrew bardzo uporczywym złudzeniom — materialnej jedności świata. W świecie rodzą się, istnieją i giną rzeczy, w świecie rodzimy się, istniejemy i umieramy my, w świecie rodzą się, istnieją, zmieniają się i zanikają wyrazy, które, póki istnieją, służą nam do porozumiewania się, łączą mówiących z sobą przez łączenie ich z rzeczami. Dziedzina słów nie jest dziedziną, której poznawanie miałyby być „alchemią“, czymś swoście mistycznym, innym niż poznawanie tego, co w ogóle jest.

Obiektywne zróżnicowanie świata jest nieskończenie większe od tych odrębności, które można powykrywać analizując odbicie świata w jakimś konkretnym języku. To, czego ludzie mówiący jakimś językiem nie nazywają, na co nie mają etykietki wyrazowej, nie utrwała się w świadomości dziecka należącego do danego narodu jako odrębny przedmiot czy jako odrębny kompleks przeżyć. Świat przedmiotów i świat wyrazów

ogarniają nas z zewnątrz. Wyrazy przejmowane od otoczenia kształtują obraz świata w świadomości dziecka. Nie może ono różnicować świata inaczej niż posługując się wyrazami danego języka. Każdy Polak wie od dziecka, że między jakimś jednym przedmiotem a drugim może być puste miejsce, ale dla tego pustego miejsca między przedmiotami nie mamy nazwy, Rosjanie natomiast wyodrębnili to za pomocą wyrazu *промежуток*. Desygnat tego wyrazu stanowi odrębny przedmiot myśli ze stanowiska języka rosyjskiego, ale nie należy do fragmentów rzeczywistości świadomie wyodrębnianych w niej w języku polskim. Wyrażenie francuskie *à vau-l'eau* znaczy dosłownie »z prądem wody« (por. *en aval* »w dół rzeki«), ale ma taki zakres użycia, jakiego to wyrażenie polskie nie ma: sprawa jakaś jest *à vau-l'eau*, gdy się wymknęła spod kontroli, potoczyła się swoim biegiem (została, jakby się powiedziało wiechem „zebraniowym“, puszczone na żywioł). Kompleks obrazowo-pojęciowy odpowiadający wyrażeniu *à vau-l'eau* jest specyficznie francuski: między istnieniem pewnych wyrazów czy wyrażań w języku a przeżyciami tych, którzy mówią tym językiem, zachodzi najściślejszy związek. Polak mówi *smutno mi*, bo ma do swojej dyspozycji to właśnie wyrażenie, różniące się swoistym odcieniem treściowym od konstrukcji *jestem smutny*. *Smutno mi* to konstrukcja nazywana przez językoznawców radzieckich ergatywną. Właściwy podmiot tego wyrażenia jest zamaskowany jego bezosobową formą. Tym podmiotem jest oczywiście mówiący, ale zostaje on ujęty w omawianej konstrukcji jako biernie ulegający pewnemu stanowi. Pierwiastek znaczeniowy biernego ulegania jeszcze jaskrawiej występuje w wyrażeniu *niedobrze mi*, określającym stan fizjologiczny i znaczącym zupełnie co innego niż konstrukcja *jestem niedobry*. Bezosobowe konstrukcje typu *smutno mi* są w językach słowiańskich tradycyjne (por. ros. *мне грустно*, *мне больно*, *мне дурно*) nie znane są natomiast we francuskim. Francuz może powiedzieć tylko *je suis triste* (albo użyć konstrukcji obiektywizującej niejako smutek: *la tristesse de tout cela!*).

W różnych językach stany uczuciowe są wyrażane rozmaicie, każdy jednak sposób ekspresji ma charakter społeczny. Polak mówiący *smutno mi* lub *jestem smutny* włącza się do wspólnoty tych, dla których te zwroty to samo znaczą. Na tym polega społeczny charakter języka: każdy wyraz polski wyraża treść wspólną Polakom, sam zaś fakt użycia jakiegoś wyrazu jest naturalnym świadectwem nawiązywania społecznego kontaktu, przewyciężenia w sobie kompleksu własnej odrębności od świata, własnej ekskluzywności, czyli wyłączności, osobności, subiektywności.

„Dumyż moi, dumyż moi, Tiażko meni z wamy, Czom wy stały na paperi Sumnymy riadamy?“ mówi Szewczenko, w tym rzutowaniu myśli poza siebie za pomocą wyrazów swego języka ojczystego szukając ratunku przed samotnością. Człowiek robiący użytek z mowy nie monologuje,

lecz używając określonych słów zwraca się do kogoś — do tych mianowicie, choćby potencjalnych tylko odbiorców, o których myśli, że go zrozumieją. Dlatego też język nie tylko ma charakter społeczny, ale jest działaniem społeczno-komunikatywnym.

Moje „ja“ w jego chwilowym stanie odbija się w każdym przeze mnie użytym wyrazie tylko okolicznościowo, zasadniczo bowiem w wyrazach „naszego“ języka odbiły się i utrwaliły przeżycia pokoleń, fragmenty ich historii. Ja posługuję się językiem polskim, ale język polski nie jest kształtem moich osobistych przeżyć. Raczej przeciwnie, świat moich przeżyć, moja świadomość są kształtowane przez mój język ojczysty. Tę myśl wypowiedział Schiller w znanych słowach: „die Sprache, die für dich dichtet und denkt“ — język, który za ciebie tworzy poetycko i myśli — bo też istotnie język dostarcza tym, którzy nim mówią, społecznie ukształtowanych form uczuć i myśli, nie jest natomiast „formą naszej treści psychicznej“. W ten sposób rzecz ujmował w swoim czasie A. Gawroński, który pisał w swych „Szkicach językoznawczych“ (strona 151, r. 1928): „język jako forma jest zawsze wiernym odbiciem indywidualnej treści psychicznej, która się z nią łączy“. Jest w tym niewątpliwe i charakterystyczne dla całego psychologizmu w językoznawstwie nieporozumienie.* Według Gawrońskiego każdą zmianę językową poprzedza zmiana podłoża psychicznego. Nasuwa się pytanie: a co miałyby powodować zmiany tego podłoża? Są to stylizacje będące echem koncepcyj usiłujących tłumaczyć rzeczywistość nie przez siły działające w niej i poznawalne, ale przez siłę działającą spoza tej rzeczywistości, od całej rzeczywistości oderwaną, duchową. Ponieważ, jak wiadomo, *spiritus flat, ubi vult*, upada w takiej koncepcji możliwość badania praw, czyli naukowego poznania. Subiektywno-idealistyczne punkty wyjścia sprawiają to, że punktem dojścia musi być niedorzeczność. Każda forma językowa — fakt historycznie i społecznie ustabilizowany — nie może być „wiernym odbiciem“ każdorazowej indywidualnej treści psychicznej. Proporcja tego, co w języku każdej jednostki jest receptywne, a co — ściśle indywidualne, zostaje w takim ujęciu w sposób bardzo jaskrawy naruszona.

Innym refleksem subiektywnego idealizmu w poglądach na rolę uczucia w języku jest bardzo u nas przed wojną rozpowszechniony emocjonalizm. Nie istniała co prawda taka etykieta w zakresie teorii, istniał jednak pogląd — reprezentowany między innymi również przez Gawrońskiego — że najważniejszym czynnikiem w życiu języka jest uczucie.

Że językiem nie rządzi logika, zwłaszcza że nie działają w nim skutecznie rygory logiki formalnej, to nie trudno udowodnić. W języku polskim wyrazy *piec* i *cień* mają rodzaj gramatyczny męski, w języku rosyj-

* por. na ten temat uwagi podpisanego w t. XIV Prac Filologicznych (r. 1929), s. 714—715.

skim te same historycznie wyrazy *печь* i *тень* mają rodzaj gramatyczny żeński i nie ma żadnej racji logicznej, która by mogła uzasadnić większą sensowność jednego rodzaju niż drugiego w którymkolwiek z wymienionych wyrazów.

W języku polskim wyraz *grupa* ma rodzaj żeński, a *karabin* — męski, we francuskim odwrotnie — *le groupe* jest rzeczownikiem męskim, a *la carabine* — żeńskim. Mówiąc po polsku mówimy *ten księżyc, ten pokój, ten stół, ta twarz, ta szabla, ta tablica* — po francusku odwrotnie, *la lune, la chambre, la table* — *le visage, le sabre, le tableau* — i znów oczywiście bez żadnej racji logicznej po stronie jednego lub drugiego języka. Polskim rzeczownikom rodzaju nijakiego odpowiadają w języku francuskim czasem rzeczowniki męskie, na przykład *serce* — *le coeur*, czasem żeńskie, na przykład *okno* — *la fenêtre*, bo kategorii rodzaju nijakiego w gramatyce francuskiej w ogóle nie ma.

Doraźne przykłady pewnej chaotyczności form w językach niczego jednak nie dowodzą, a w każdym razie nie stanowią jakichś ilustracji przeważnego wpływu uczuć na losy form językowych, bo wymiany typu p. *ten piec* — ros. *эта печь* z uczuciami się nie łączą. To, co stanowi samą istotę języka, nie pozostaje w bezpośrednim związku z żywiołem uczucia. Istotą języka jest to, że jest on działaniem społeczno-komunikatywnym, to znaczy, działaniem polegającym na przekazywaniu sobie przez ludzi pewnych treści. Otóż jakie treści nadają się przede wszystkim do przekazywania za pomocą słów? Co znaczy właściwie *przekazywać*? Jeżeli przekazuję komuś pieniądze albo jakąś inną rzecz, to ja pieniądze albo tę inną rzecz wysyłam, a ten ktoś to odbiera. *Przekazać* znaczy w tym wypadku sprawić, żeby ktoś stał się posiadaczem rzeczy przekazywanej przeze mnie, żeby otrzymał tę rzecz. Jeżeli chodzi o uczucia, a także o wrażenia zmysłowe, to za pomocą słów można robić do nich aluzje, można przekazywać informacje o tych uczuciach czy wrażeniach, ale nie same te uczucia czy wrażenia. Kto nie widział nigdy jakiejś barwy, w tym za pomocą słownego opisu nie można wywołać wrażenia tej barwy. A nawet gdy mowa o barwach, które zasadniczo znamy, słowa nie działają na nas tak, jak działają bodźce samych barw. Widziałem na przykład fragment lasu na zboczu góry jesienią: kto tego obrazu jednocześnie nie widział, temu nie mogę go przekazać, nie mogę w czyjejs wyobraźni wywołać widoku drzew, gałęzi, liści, ich mieniących się czerwono-złoto-brązowych barw w takim układzie, jaki był w owym oglądanym przeze mnie fragmencie. Kto nie był w sali kolumnowej Uniwersytetu Warszawskiego, ten na podstawie opisu nie dozna tych wrażeń wzrokowych, których doznaje każdy wchodzący do tej sali. Można każdego poinformować o wymiarach sali, o liczbie okien, kolumn: ten typ danych daje się wiernie przekazywać, ale liczby to są abstrakcje, pojęcia, a nie wrażenia. Za po-

mocą słów docieram do pojęć odbiorców, pojęcia zaś są wtórne w stosunku do wrażeń i nie mają ich żywości. Artysta co prawda potrafi nawet obrazom fikcyjnym nadać siłę sugestywną, ale ta sugestywność polega na zdolności budzenia w nas jakichś reminiscencji, które u różnych ludzi są różne i nie wiadomo, w jakim stopniu odpowiadają zamierzeniu artysty.

Poeci często się skarżą, że język jest zawodnym sposobem wyrażania treści duchowej, że zniekształca myśl.

„Język kłamie głosowi, mówi Mickiewicz, a głos myślom kłamie, Myśl z duszy leci bystro, nim się w słowach złamie“. Poeta rosyjski XIX wieku, Tiutczew, pisał: „Молчи, скрывайся и таи и чувства и мечты свои. Мысль изреченная есть ложь“ »milcz, ukrywaj się i zatajaj i marzenia, i uczucia swoje. Myśl wypowiedziana jest kłamstwem«. Podobnie Schiller: „Spricht die Seele, so spricht, ach, die Seele nicht mehr“ — „jeżeli dusza przemówi, to — ach — mówi już nie dusza“ — to znaczy, że dusza wypowiadając się w słowach przestaje być sobą. W tych skargach jest pewne nieporozumienie. Język „kłamie“ nie tyle myślom, ile wrażeniom. Myśl może „lecieć bystro“ tylko dzięki słowom. Formą myśli dojrzałej jest forma słowna (pomijając wzory matematyczne, które zresztą dadzą się zawsze przełożyć na język wyrazowy). W słowach Tiutczewa jest wyraźny przeskok od „marzeń i uczuć“, które poeta nakazuje zatajać, do twierdzenia, że kłamstwem jest wypowiedziana *myśl*. Przeświadczenie o niewyraźności prawdy jest charakterystyczną cechą wszystkich odmian mistycyzmu. Język nie przekazuje bezpośrednio wrażeń, bo mogą one znaleźć w nim wyraz tylko w formach uogólnionych, przekazuje natomiast myśli. Język jest zasadniczo i przede wszystkim narzędziem myśli.

Obracamy się dotychczas wciąż w zakresie zagadnienia uczuć i myśli w języku. Warto sprecyzować treść tych określeń: uczucie i myśl, uświadomić sobie, na czym polega różnica między jednym a drugim, co znaczy *czuć*, co znaczy *myśleć*. Nie będziemy się wdawać w ścisłą analizę naukowo-psychologiczną, wystarczy rozejrzeć się w sposobach używania tych wyrazów i ich potocznego rozumienia. Linde w swoim słowniku określa *czuć* w sposób następujący: „mieć zmysły czym poruszone i wiedzieć to do siebie“, „w ogólności postrzec swoje zmysły czymś wzruszone“. Definicje Lindego są przemyślane: uczucie, jak widać choćby z przytoczonych jego określeń, pozostaje w bezpośrednim związku z konkretnym wrażeniem zmysłowym, jest pewnym stanem towarzyszącym reakcji fizjologicznej na jakiś bodziec. Przeżywanie uczuć jest pewną formą reagowania na rzeczywistość, ale nie jest interpretowaniem rzeczywistości. *Interpretować* to znaczy tłumaczyć sobie, wiązać jedne szczegóły rzeczywistości z innymi, objaśniać jedne przez drugie. Otóż ta czynność interpretowania rzeczywistości, uświadamiania sobie związków zależ-

ności między przedmiotami i zjawiskami jest czynnością myślenia. Czyli: *myśleć* to znaczy uświadamiać sobie związki zależności między przedmiotami i zjawiskami. Tylko uświadamianie sobie tych związków pozwala człowiekowi celowo działać, zwiększa swobodę jego ruchów.

Zobaczmy na przykładach, jak wyglądają w języku elementy wyrażające uczucia, a jak — elementy wyrażające myśl.

Wykładnikami uczuć są w języku przede wszystkim zdrobniałe formy wyrazów. Język polski, jak i inne słowiańskie, ma ich bardzo dużo. W artykule o formach zdrobniałych przysłówków w gwarze (p. „Poradnik Językowy“, r. 1952, z. 4) p. Pilich podaje takie na przykład zdrobniale-ekspresywne formy przysłówka *zaraz*¹ w gwarze wsi Kamienna Wola w powiecie opoczyńskim: *zaroj, zarości, zaruści, zarościk, zaruchno, zarachno, zarusio, zarusieńko, zarusińko, zarusiniecko, zarusinińko, zarutko, zarusyniecko, zarutyńko, zawroz*.

Język literacki nie zna takiej obfitości wariantów przysłówka *zaraz* nie różniących się między sobą pod względem obiektywnego znaczenia i wyrażających, w sposób zresztą dość nieokreślony, tylko stan uczuciowy osoby mówiącej, czasem stopień skwapliwości w wykonywaniu skierowanego do tej osoby polecenia lub prośby. Czy taka obfitość form jest bogactwem? Trudno by to było twierdzić. *Zaraz* znaczy »w tej chwili« (historycznie: »za jednym zamachem«) i to jest społecznie ważne, najważniejsze, a jak się do tego ustosunkowuje ten, kto wyrazu w jakiejś sytuacji używa, jest czymś podrzędnym. Gwarancją tego, że jakaś rzecz zostanie przez kogoś wykonana *zaraz*, powinno być samo wypowiedzenie tego wyrazu, a nie opatrywanie go formami, które mają świadczyć o czyjejś intensywnej chęci wykonania czynności bez odwlekania.

Uwzględnianie momentów uczuciowych w języku nie odkrywa podstaw, według których można by było klasyfikować fakty językowe. Na przykład w dziejach polskiego systemu fonetycznego nie dostrzeżemy jakichś istotnych zmian, które by się sprowadzały do działania momentów afektywnych. Można zauważyć, że niektóre osoby w chwilach uczuciowego podniecenia wymawiają spółgłoski zwarte z pewnym przydechem, ale w języku polskim jest to fakt sporadyczny. Charakteryzując ogólnie postawę fonetyczną polską możemy ją przeciwstawić na przykład niemieckiej jako pozbawioną elementu przydechu w artykułowaniu spółgłosek zwartych. Okolicznościowe wzdłużanie samogłosek (np. *daleeko*) jest wyrazem nie tylko uczucia, ale i oceny miary: *daleeko* to »bardzo daleko«, *daawno* to »bardzo dawno«. Jako środek ekspresji uczuciowej traktuje się często intonację, która jednak wyraża bynajmniej nie tylko uczucia, ale najrozmaitsze odcienie treściowe wypowiedzianych zdań. Sztuka Hołuja „Dom pod Oświęcimiem“ kończy się zdaniem: „on mówi, że jego sumienie

¹ całkowicie, jak z tych form widać, zleksykalizowanego

jest w porządku". Intonacja, z jaką mogą być wypowiedziane poszczególne wyrazy tego zdania, rozstrzyga o jego istotnej treści myślowej wiążącej się z całą koncepcją sztuki.

Drugą obok systemu fonetycznego dziedziną, w której nie stwierdzimy widocznego wpływu uczucia na historię języka, są formy odmiany wyrazów polskich, czyli dziedzina fleksji polskiej. Treść tej historii stanowi nie mająca związku ze stanami afektywnymi specjalizacja funkcjonalna form (np. dawniej obocznymi końcówkami miejscownika l. mn. rzeczowników były końcówki *-ech*, *-och*, *-ach*, dziś końcówką powszechnie panującą jest *-ach*, końcówki *-och* nie ma w ani jednej formie, *-ech* utrzymuje się w paru zaledwie formach szczątkowych, jak *na Węgrzech*, *w Niemczech*). Dzieje języka to zupełnie co innego niż przyływy i odpływy fal wzruszeń. Poucza o tym skierowanie uwagi na dowolną niemal dziedzinę faktów językowych. Sufiks *-ka* należy do sufiksów zdrabniających, pieszczotliwych i ta jego funkcja widoczna jest w takich wyrazach, jak *rączka*, *główka*, *lampka*, *kurka* itd. Jest to jednocześnie sufiks tworzący rzeczowniki rodzaju żeńskiego od rzeczowników męskich, jak *malarka*, *altruistka* itp. Dziś bardzo często mówiąc o kobietach wykonujących funkcje społeczne, które były dawniej wykonywane tylko przez mężczyzn, używamy form gramatycznie męskich. Kobieta może być *profesorem*, *dyrektorem*, *adiunktem*, *ministrem*, *naczelnikiem wydziału*, nawet *mężem zaufania*. Na czym to zjawisko językowe, to znaczy pomijanie sufiksu *-ka* w nazwach stosowanych do kobiet, polega? — Polega ono na tym, że treść społeczna nazwy, pojęcie wykonawcy określonej funkcji, bierze górę nad chęcią uwzględnienia cechy nie należącej do pojęcia wykonawcy, mianowicie cechy płci, cechy w danym związku nieistotnej. Ten wzgląd społeczny spowodował „deseksualizację“ nawet *męża zaufania* (nie uległ temu *mąż opatrnościowy*: o żadnej kobiecie tak się nie powie, nie mówi się na przykład o Joannie d'Arc, że była *mężem opatrnościowym* Francji). W pewnym piśmie była kiedyś umieszczona fotografia trzech osób z podpisem: „trzy najlepsze prządki w Polsce“. Jedną z tych najlepszych prządek był mężczyzna, zagarnięty przez żeńską nazwę zawodu wykonywanego prawie wyłącznie przez kobiety, tak samo jak nazwy męskie dyrektorów i naczelników okolicznościowo odnoszą się do kobiet.

Jeżeli ustawa określa uprawnienia i obowiązki *dyrektora* jakiegoś urzędu, to nie ma potrzeby precyzować w każdym paragrafie, że chodzi o *dyrektora* lub *dyrektorkę*. Potrzebne jest i wystarczająco zrozumiałe pojęcie ogólne wykonawcy określonej funkcji.

Nazwa *wóz* odnosiła się pierwotnie tylko do wozu drewnianego na czterech kołach, ciągniętego przez konia lub konie, ale stopniowo zaczęła się rozszerzać i dziś stosowana jest do aut, autobusów, do wagonów tramwajowych, kolejowych. Życie wyłania potrzebę terminu o znaczeniu ogól-

nym pojazdu na kołach, jednostki biorącej udział w komunikacji lądowej (zdarzyło mi się kiedyś słyszeć pytanie: „czy ma pan dokument wozu?“ skierowane do osoby jadącej motocyklem-pojedynką).

Tworzenie się pojęć ogólnych i coraz wyraźniejsze wyodrębnianie się odpowiadających tym pojęciom elementów formalnych to proces, którego badanie należy do podstawowych zadań historii języka. Możemy go badać na faktach polskich.

W języku polskim mamy wiele rzeczowników odczasownikowych będących nazwami czynności, na przykład *prośba*, *choroba*, *żniwo*, *bitwa*, *pieszczota*, staropolskie *wróżda* »walka«, *gościna*, *urodziny*, *darowizna*, *kaźń* (staropolskie znaczenie »przykazanie«, od *kazać*), *baśń* (od *ba-jać*), *bojaźń*, *dar* (*dać*), *urodzaj*, *podarunek*, *orka*, *hulanka*, *igraszka* (w znaczeniu czynnościowym częściej w liczbie mnogiej: *igraszki*), *igrzysko*, *urągowisko*, *włóczęga*, *słuchanie*, *mówienie*.

Wszystkie wymienione wyrazy są nazwami czynności (niektóre nie we wszystkich swych funkcjach, ale przynajmniej w pewnych odcieniach, np. „jego dar mnie ucieszył“ to tyle co »ucieszyło mnie, że mi dał«). Gdybyśmy mieli dziś tworzyć doraźnie jakąś nazwę czynności, to właściwie moglibyśmy się posłużyć tylko wzorem słowotwórczym *słuchanie*, *mówienie*, to znaczy formacjami na *-anie*, *-enie*, bo jest to wzór dziś żywy. Formacjami tego typu możemy pozastępować wszystkie pozostałe, wymienione poprzednio nazwy czynności używając zamiast nich wyrazów: *proszenie*, *chorowanie*, *pieszczenie*, *goszczenie*, *urodzenie*, *danie*, *oranie*, *hulanie*, *igranie*, *urąganie*, *włóczenie* (*się*). Nie moglibyśmy natomiast *słuchania* i *mówienia* zastąpić formacją z jakimkolwiek innym sufiksem, co dowodzi, że te inne sufiksy są już dziś nieżywotne. Co to znaczy? To znaczy, że język polski rozporządzał historycznie bardzo wieloma elementami służącymi do tworzenia nazw czynności, a mianowicie takimi, jak *-ba*, *-oba*, *-iwo*, *-twa*, *-ota*, *-da*, *-ina*, *-iny*, *-izna* itd. Były to elementy współnofunkcyjne, czyli takie, których różnorodność nie ma uzasadnienia treściowego, społecznego. Toteż widzimy, że następuje w historii języka polskiego likwidacja elementów różniących się pod względem funkcjonalnym. Ogólne pojęcie czynności skupia się na coraz mniejszej liczbie wykładników formalnych, inaczej: narzędziem uogólnienia w określonym zakresie staje się coraz mniejsza liczba wykładników formalnych. Krystalizują się dominanty wśród tych wykładników odpowiadające krystalizowaniu się pojęcia. Język jest narzędziem myśli, to znaczy nie tylko odbiciem rzeczywistości, ale i jej czynną, myślową, historyczno-społeczną interpretacją. Historia języka to jego historia jako społecznego narzędzia myśli: to jest jego funkcja najważniejsza, najbardziej swoista i badanie go od strony tej jego funkcji otwiera przed nami nieskończone rozległe perspektywy.

Witold Doroszewski

NEOLOGIZMY GRZEGORZA KNAPSKIEGO

(dokończenie)

II Formacje utworzone przez derywację wsteczną

O b b i e g* „(...) obbieżenie, okrążenie, okrąg. *Circuitus*“. Linde notuje ten wyraz w podręczniku geometrii Solskiego, Hubego „Wstępie do fizyki“ (1788), u Naruszewicza i w „Zabawach Przyjemnych i Pożytecznych“.

J a s z c z u r, łac. *Lacertus* albo *Scomber*, utworzony przez opuszczenie sufiksu *-ka* w formie *jaszczurka* (oddziaływał tu wpływ form łacińskich: *lacerta* — *lacertus*). Nazwa się nie przyjęła jako termin ichtiologiczny, podobnie jak przez Volckmara podany *mieńtus* (który oznacza właściwie *Lota vulgaris*).

III Formacje sufiksalne

A. Rzeczowniki rodzaju męskiego

Formant *-'a*

Ś w i a d o m i a „(...) człowiek świadomy abo ludzie świadomi, które za świadki może kto brać, jako *rękojmia* (...) *cognitores*“. Wyraz utworzony przez analogię do *rękojmi*. Sł. K. K. notuje go u J. Gackiego (XIX w.): „Co zeznam przed świadomością całej osady“.

Formant *-acz*

O b r y w a c z „(...) owocu, *legulus: strictor... avulsor... depilator*. Obrywacz włosów“. Wyraz ten poza rolę pozycji słownikowej nigdy nie wyszedł. Łac. *depilator* do dziś pozostawiamy w tymże brzmieniu i w polskiej terminologii kosmetycznej. *Obrywacz owocu, kwiatów* to funkcje w naszych warunkach sporadycznie wykonywane i nie potrzebujące stałej nazwy.

P o t y k a c z: „(...) *insueta vox*, co się potyka, *sed substantivum Latina vocabula postulant. Consertor (..) Praeliator (..)*“. Przyznając, że wyraz jest „niezwyczajny“, wprowadza go Knapski dlatego, że takiego odpowiednika wymagają rzeczowniki łacińskie. *Potykacz* nie wyszedł zdaje się nigdy poza słowniki.

P o z d r a w i a c z — łac. *saluator*, wyraz, który tylko w wyobraźni Knapskiego jest jego neologizmem. *Pozdrawiacza* notuje Linde u Budnego, znajdujemy go też w słowniku Calepina. Łatwość tworzenia nazw wykonawców czynności z suf. *-acz*, a szczególnie kalkowania ich z łaciny, może być tłumaczeniem dla Knapskiego, który być może rzeczywiście wyrazu tego nie znał i utworzył go na nowo.

P o z n a w a c z, łac. *cognitor*, to również wyraz podany przez Knapskiego w rzędzie neologizmów, a spotykany już o wiele wcześniej u Leopolda (cyt. Linde).

W y k o n y w a c z (wyraz, którego brak w spisie neologizmów); pod hasłem *Sprawca* Knapski pisze: „*Sprawca* jakiej rzeczy, sprawiciel. Factor, apud s. Jacobum cap. 1. redditur a Vuieco *czyniciel* voce propria licet inusitata, quam usurpavit etiam Macinius (Mączyński). ποιητής. An aptius esset *wykonywacz*?”

Z a p a l a c z, synonim proponowany dla *wąglika* (zob. dalej).

Z a t r z y m a c z, łac. *retentor*, *morator*. Mącz. podawał: *zamieszkać*, *zadzierzyc*, *Calep.*: *zabawca*. Wobec archaiczności tematów wszystkich tych wyrazów (dla znaczenia *zatrzymać się*, *zwlekać*) Knapski utworzył nową formację, opartą na temacie w tym znaczeniu nie przeżyty, współczesnym¹⁶. Wyraz podawany jest w słownikach, ale bez cyt.

Z l e w a c z — łac. *capulator*, *fusor*. Mącz. pod *capulator* podawał: *przelewacz*, *dolewacz*.

Z m y ś l a c z — łac. *simulator*, znów wyraz pojawiający się na długo przed Knapiuszem, podawany przez Mącz., używany w Biblii Brzeskiej (cyt. Linde).

Formant -aczek

P l w a c z e k — łac. *Ptyas* (z Pliniusza zaczerpnięta nazwa gatunku żmij). Wyraz nie wyszedł nigdy poza słowniki.

Ż ó ł t a c z e k „(...) ptak od żółtaczki choroby. *Charadrinus*“. Nazwa nie wyszła poza słowniki. Dziś w tym znaczeniu występuje *siewka*, synonim już w XIX w. najczęściej występujący obok *czajki*, *dżdżownika*, *siejby* i *siewki małej*.

Formant -ak

B ł y s z c z a k; wyraz ma dwa znaczenia: 1) nazwa owada, łac. *Cicindela* (dziś *robaczek świętojański*). 2) nazwa ryby, łac. *Solenis*, *Aulos donax*, *Onyx* itd. (Plin.)

(W „Thesaurusie“ z 1621 r. *blyszczak* w znaczeniu robaczka świętojańskiego nie jest notowany).

Przypuszczalnie w obu znaczeniach mamy do czynienia z neologizmami Knapskiego. Majewski *blyszczaka* w znaczeniu ryby nie notuje wcale, w znaczeniu *Cicindela* (nitidula) podaje parę użyć XIX-wiecznych. C z e r w o n a k — łac. *Phoenicopterus*. Linde notuje ten wyraz u D. Pilchowskiego, który widać pilnie rozczytywał się w Knapskim, bo użył pa-

¹⁶ Czasownik podstawowy jest tu dokonany; dziś nomina agentium na -acz tworzy się tylko od czasowników niedokonanych.

ru jego neologizmów poza tym w piśmiennictwie nie spotykanych. Termin *czerwonak* przyjął się zresztą w terminologii zoologicznej, jest używany do dziś (obok potocznego *flaminga*). Proponowany natomiast przez Knapskiego synonim *czerwonóg* nie wszedł do języka.

Zębak — łac. *Dentex*. Termin ten nie przyjął się w tym znaczeniu. Już w Sł. K. K. występuje tylko jako odpowiednik łac. *Annarrhichas*. *Dentex* w terminologii ichtiologicznej występuje dziś tylko w brzmieniu łacińskim.

Formant -alnik

Pożyczalnik. Tego wyrazu Knapski w swoim spisie neologizmów nie podaje. Natomiast pod hasłem *upominam się* pisze: „Upominam się czego u kogo. Reposco aliquid ab aliquo (...) Est etiam *reposco*, -onis nomen (...) Nostris est *upominacz*¹⁷, sed cum durum sit et ambiguum, melius dices *pożyczalnik przykrzący się dłużnikowi*“. Przypuszczalnie neologizmem jest tu nie tylko cały zwrot, ale i wyraz *pożyczalnik*, zanotowany u Knapskiego w dwóch znaczeniach: wierzyciela i dłużnika, wcześniejszym słownikiem nie znany.

Formant -ca

Niedopłajca — łac. *relinquator*, „długów ostatki winien“. Linde podaje Knapskiego, Sł. K. K. z kwalifikatorem archaiczności.

Formant -ec

Cieplec „(...) abo *cieplek*, kamień drogi, *Apsychos* vel *Apsyctos*, gemma nigra, rubentibus venis ponderosa, quae semel excale facta, septenis diebus calore conservat“.

Nie mówiąc o starszych, zawsze wiernych Knapskiemu słownikach, obie proponowane przez Knapiusza nazwy podaje Sł. K. K. jako rzadko używane, definiując ogólnie: „rodzaj drogiego kamienia“.

Ziejec „(...) abo *ziejka*, ryba morska. *Chama*¹⁸ (...) reddas licet polonice *ryba samica* vel *bezsamiec*“. Wszystkie te proponowane przez Knapiusza nazwy są tłumaczeniem nazwy obcej. Z nich wszystkich jedynie *ziejka* wchodziła w skład terminologii zoologicznej w XIX w.; dziś terminu *Chama* nie tłumaczy się w ogóle na polski.

¹⁷ Knapski niejednokrotnie ustosunkowuje się krytycznie do nasuwających mu się replik, określając je jako *dura et inusitata*. Nazywa tak wyrazy: *rozmownik* i *obcownik* (pod hasłem *rozmowny*), *ścieracz* i *psowacz* (pod hasłem *skaziciel*), *wychowawcz*, *suszalnia* pod hasłem *dymnik*).

¹⁸ W rzeczywistości jest to gatunek małża mórz ciepłych.

Formant -eniec

B o d z i e n i e c — wyraz proponowany ew. zamiast innego neologizmu — *paliura* (zob. dalej).

Formant -ek

C i e p l e k — nazwa proponowana jako synonim *cieplca* (zob. wyżej). **S k a r b e k**; wyraz występuje u Knapskiego w trzech znaczeniach: 1) *metallicus cacodaemon*; 2) *skarbek* (...) vel *skarbnik* ὁ θησαυριστής 3) θησαυριστικός adiectivum, *skarbiący rad, jako mrówka, wiewiórka*“. We wszystkich tych znaczeniach mamy chyba do czynienia z neologizmami Knapskiego, jedynie pierwsze mogłoby być ludowe. *Skarbek* a chyba i *skarbnik* w znaczeniu θησαυριστής przed Knapskim zdaje się nie występują, nie podaje tych wyrazów Mącz., Calep. ani Volck. (choć w rękopisie Marcina z Łęczycy z r. 1466 znajduje się glossa: „thesaurigena — *skarpniczka*“. Zob. Al. Brückner: Średn. poez. łac. w Polsce. Cz. II. Rozpr. XXII s. 24). Słowniki późniejsze notują oczywiście za Knapskim i *skarbką*, i *skarbnika*, do żywego języka wchodzi tylko *skarbnik*.

Formant -inek

M r o w i n e k — wyraz proponowany ew. na miejsce innego neologizmu, *mrowika* (nazwa kamienia), zob. dalej.

Formant -ik

C h r u ś c i k — wyraz utworzony na wzór greckiego το φρυγάνιον (łac. *Phryganea*). Jak podaje Majewski, jest używany ogólnie przez zoologów XIX-wiecznych, znany i dziś.

D r ę t w i k — samodzielnie przez Knapskiego utworzona nazwa ryby, która powoduje nieruchomienie tego, kto jej dotyka. U Sireniusa *dryjawnik*, łac. *Torpedo*. Termin Knapskiego stosowany był przez wielu autorów XIX-wiecznych podręczników zoologii obok *drętwy* oraz (rzadziej) *trętwy*, *strętwy* i *trutwy*.

G ł ę b i k — proponowany synonim *przynawka* (zob. wyżej).

M r o w i k; „(...) abo *mrowinek*, kamień drogi“. Grecki ὁ μωρηξίτης, nazwa jakiegoś kamienia w kształcie mrówki. Tego wyrazu Sł. K. K. już nie zamieszcza, wcześniejsze słowniki oczywiście powtarzają go za Knapskim.

S e r d e c z n i k; „(...) kamień drogi. *Encardia seu cardisce*, Plinio. (...) ἡ ἐγκαρδία λίθος, ἡ καρδίσκη, *Bucardia* Plinii, *serdecznik reddi potest*“.

Wyraz ten za Knapskim notują Troc, Linde, Fl. Borbowski, Sł. K. K.

W ą g l i k — łac. *Incendiaria avis* (wg Pliniusza), inaczej *ognik* lub *zapalacz*. Wchodzimy tu w dziedzinę baśni: oczywiście nigdy nie istniał ptak „węgle sypiący ze skrzydeł“.

Formant -nik

O b i e c o w n i k — łac. *promissor*. Wyraz ten należy, podobnie jak formacje z suf. *-acz*, do typu nowotworów, które staropolscy słownikarze — potrzebnie czy niepotrzebnie — wytrząsali jak z rękawa. Przed Knapskim podawał formację *obiecownik* Mączyński.

P o d k u p n i k nie jest również rzeczywistym neologizmem Knapskiego, choć ten go umieszcza na liście swoich nowotworów. Już Mączyński pisze pod hasłem *licitator*: „Który targuje a który nad drugiego więcej podaje, *podkupnik*“.

P o p i e l n i k „co popiół nosi sprzedając, abo robi. *Cinerarius*“. Dziś żywe znaczenie *popielnika* („miejsce na popiół“) zamieszcza już Linde z cytatai z XVIII-wiecznej literatury fachowej. (Na znaczenie *cinerarius* cytatów brak.) Sł. K. K. podaje jeszcze trzecie znaczenie tejże formacji („syn popiołów“), notowane u Słowackiego: „Po tej walce martwych popiołami nakryto, za rok porodzą mściciela; ta przepowiednia nie dla mnie, nim *popielnik* wyrośnie ohydny, ja będę w grobie, a mój syn na tronie“.

S ł o w n i k* to wyraz, którego Knapski na liście neologizmów nie umieścił. Wydaje mi się jednak, że on pierwszy ten wyraz utworzył (a może tylko zarejestrował?); wcześniejsze dykjonarze albo w ogóle hasel *dictionarium*, *vocabularium*, *lexicon*, *onomasticon*, *nomenclator* nie zamieszczają (Calepinus, Volckmar), albo inaczej je tłumaczą. Mączyński tylko definiuje: „Księgi, w których słowa wspołek są zgromadzone i wyłożone“, nawet Dasypodius, podający już wiele Knapiuszowych neologizmów, mówi tylko o *wokabularzu*. Woyna umieszcza jeszcze *słownik* na czarnej liście obejmującej „*vocabula (...) obsoleta, barbara et inusitata*“.

Ś w i e t n i k albo ś w i e t e l n i k; pod hasłem *światło* Knapski pisze: „In sacra historia *luminaria* vocantur sol et luna, quae ego redderem *dwa świetniki* abo *świetelniki*, abo *lampy*, non *światła* *dwie*, quia *światło* est *qualitas*“. Widać tu często przejawiającą się troskę Knapskiego o jednoznaczność wyrazów. Sł. K. K. notuje *świetnik*, poza Knapskim, u J. E. Minasowicza: „Słońce, świetnik ten, zdaje się, iż nie jest tylko okręgiem ognia najsubtelniejszego“.

T o p i e l n i k; „(...) *topień*. *Daemones aqueos*, voco cum Caelio Rhod. *Daemones aquaticos (...)*“. *Topielca* u Knapskiego brak, odpowiednikiem łac. *Naufragus* jest tu *topień*. *Topielnika* nie zamieszcza już Linde.

T r ą b n i k „(...) co trąby robi, *tubarius*“. Wyraz przetrwał w słownikach aż do Sł. K. K., gdzie podany jest jako rzadko używany.

„Ż e l e ż n i k kamień, *Siderites*“. Sł. K. K. notuje jedno użycie tego wyrazu, przez Fl. Bobrowskiego: „Żeleźnik, drogi kamień nakrapiany“.

B. Rzeczowniki rodzaju żeńskiego

Formant -a

O b ł o g a; żadne z obu znaczeń podawanych przez Knapskiego nie jest naprawdę nowe. Znaczenie *impedimenta* zna już w. XVI, znaczenie *laciniae* podaje Volck. Przypuszczalnie to właśnie, mniej rozpowszechnione znaczenie miał na myśli Knapski podając *obłogi* (w mylnej pisowni *obłoki*) w spisie swoich neologizmów.

O p u s t a; „Opusta w oraniu, *podwałka rusticis. Scamnum*. (...) In arura est terra ab arante cruda et immota dolo vel negligentia relicta“. Tym razem chce Knapski swoim neologizmem zastąpić dialektyzm (notowany w Sł. gwar. Karłowicza). Wyraz poza słowniki zdaje się nie wyszedł.

Formant -nia

M o d l i t e w n i a*; „(...) modlitewnica, domowa kapliczka, ołtarzyk, *oratorium*“.

R o z b o j n i a*; „(...) gdzie rozbijają, odzierają. *Spoliarium*.“ Linde podaje cytat z Nowego pamiętnika w wyd. Dmochowskiego, 1801.

S p o w i e d n i a*; „(...) *vulgo confessionale. Iudicis conscientiarum sella* (...)“ — Linde notuje u Birkowskiego *spowiednicę*.

W i e s z c z b i a r n i a*, łac. *manteum*. Mączyński: „miejsce wieszczbiarstwa“, Calepinus nie tłumaczy.

Formant -alnia

S y p i a l n i a. Jeden z neologizmów Knapskiego, które weszły na stałe do języka ogólnonarodowego. Przedtem Mącz. *dormitorium* tłumaczył przez *łożnicę*, Calep. *komorę do spania*, Volck. *komorę, łożnicę*. — Pierwszy cytat zawierający ten wyraz u Lindego pochodzi z „Budownictwa wiejskiego“ Świtkowskiego (1794).

Formant -ica

I g l i c a, łac. *Acus*, nazwa ryby. Termin ten często jest spotykany w XVIII i XIX-wiecznej literaturze zoologicznej. Dziś wyparł go synonim *iglicznia* (*Syngnathus*).

M o d l i t e w n i c a, synonim *modlitewni*, zob. wyżej.

R o s t n i c a zob. *spólnica*.

R z e ż n i c a; pod hasłem *Rzeźniczy warstat* czytamy: „*Rzeźniczy warstat* gdzie biją rzeź, oprawują, mięso robią, *kutlof*. *Rzeźnica optime diceretur*, ut *piwnica*, *kramnica*, *młynica*, *ozdnica*. *Laniena* Plaut. (...)“ (Hasła *rzeźnia* u Knapskiego, a nawet jeszcze u Lindego, nie ma).

Sł. K. K. notuje *rzeźnicę* w XVIII w. w „*Volumina legum*“ i „*Sejmie Grodzieńskim*“ (1793), w XVIII w. u I. Chodźki, a nawet w przysłowiu: „*Wietrzy jak pies koło rzeźnicy*“.

S k r z y p i c a: „(...) ryba morska, jako ją Grekowie i Łacinnicy zowią. ἡ λύρα. *Lyra*, Plin.“

S p ó l n i c a; „(...) ryba, *Amia* Plinii (...)“ Nazwa pochodzi stąd, „*quod hi pisces non singulatim, sed gregatim eunt*“. Knapski proponuje też nazwę *rostnica*, związaną z szybkim rośnięciem tych ryb. Oba terminy nie są replikami. Dziś trudno ustalić, do jakiego gatunku „rybiego drobiazgu“ odnosił się termin Pliniusowy *Amia* (jak o tym mówi termin niemiecki *Streimthumfisch* — coś podobnego do tuńczyka). Majewski notuje parę użyć XIX-wiecznych.

Ś r z e d n i c a, „naczynie na należienia śródka (...) *Mesolabum*“. Znaczenie to zamieszcza Linde, Sł. K. K. z krzyżykiem. Dzisiejsze znaczenie geometryczne notuje Linde po raz pierwszy w „*Geometrii Narodowej*“ 1785.

S z a t n i c a: „(...) szatownia, *vestiarium*“. *Szatownia* była terminem Mączyńskiego, który widać nie przypadł do gustu Knapskiemu, skoro stworzył nowy. Nazwa Knapskiego poza słowniki zdaje się nie wyszła.

Formant -iczka

Ś w i e t l i c z k a występuje w dwóch znaczeniach: 1) łac. *Lucerna*, „*piscis marinus ex argumento appellatus, lingua ignea exserta tranquillibus noctibus relucet*, Plin.“ Dzisiejszy termin łaciński — *trigla*, polski — *kurek*.

2) „*ziele, co w nocy świeci, abo jasnotka, ognik, gęsibój, Nyctegreton, herba coloris ignei, quae siccata nocte lucet*, Plin. (...)“ Zdaje się, że nazwa jest nowa dla obu znaczeń; w użycie nie weszła nigdy, podobnie jak i inne synonimy, proponowane przez Knapskiego. Majewski notuje *świetliczkę* jako odpowiednik łac. *noctiluca* (pierwotniak).

Formant -ka

Z i e j k a — proponowany synonim *ziejca* (zob. wyżej).

Formant -otka

J a s n o t k a; „(...) ziele abo *jasnorost*. *Aglaophotis* ... apud Plinium... *Sirenius reddidit polonice płomyk, sed płomyk est Phlogion, Aglaophotis*

autem jasnej barwy, jasnego pojrzenia". — Widać tu staranie o dokładne przetłumaczenie obcej nazwy, właściwe oddanie w nazwie cechy rośliny. Linde podaje *jasnotkę* z cytata z „Opisania roślin“ Jundziła (1791). Dziś (i już u Majewskiego) *jasnota* i *jasnotka* tylko dla *Lamium*.

Jasnotkę podaje Knapski również jako ew. synonim *światliczki*.

Formant -ówka

W ł o s ó w k i; „(...) do włosów wrywania kleszczyki. *Voisella*.“ Wyraz był tylko w słownikach.

Formant -ina

Ż y w o c i n a; „(...) żywa rzecz, żywe (...) τὸ ζῶον vel τα ζῶα. Jest to „neologizm względny“, bo tenże wyraz znajduje Linde już w „Księgach o gospodarstwie“ Crescentiusa z 1549.

Formant -ość

S ł o j o w a t o ś ć — neologizm mało interesujący. Przymiotnik *słojowaty* zna już Mącz., chyba więc Knapski uważa za swój nowotwór tylko formację orzeczeniową *słojowatość* (albo też mamy tu do czynienia z „neologizmem względnym“).

T w o r n o ś ć — replika słowackiej *tvárnosti*, zob. dalej, hasło *twarżność* (w dziale wyrazów obcych spolszczonych).

W i n n o ś ć; „(...) komu czego, obowiązek oddania. *Debitio* Cicer.: „*Dis-similis est debito pecuniae et gratiae*“. „Różna jest winność pieniędzy a dobrodziejstwa“. Nam *dług* minus recte diceres, neque hic *debitum* Ciceri habet, sed *debitonem*, quae diversa a *debito*. Periphrasi facile red-demus: „różna to, być winnem komu pieniędzy a dobrodziejstwa“ abo „mieć obowiązek oddania pieniędzy a dobrodziejstwa łaski“. Sed proprium verbum illud est, licet inusitatum et novum.“ — Widzimy, ile uwagi poświęca Knapski odcieniom znaczeniowym wyrazów, jak się stara o adekwatność terminów łacińskich i polskich.

Przed nim podobnie — jako *powinność* — przetłumaczył łac. *debitio* Mączyński. Linde i Sł. K. K. traktują *winność* jako archaizm, powołują się na Knapskiego.

W o l n o m o w n o ś ć, łac. *libertas loquendi*, (gr. ἡ παρρησία, ἐλευθεραστομία podaje Knapski jako przykład neologizmów utworzonych „graeco more“; przypuszczam, że nowotworem Knapskiego jest nie tylko rzeczownik *wolnomowność*, ale i jego podstawa słowotwórcza, przymiotnik *wolnomowny* („qui libera lingua utitur“), i połączenie frazeologiczne *wolno mówię* („libere dico“). Żaden z tych neologizmów nie wszedł w życie. Linde zalicza *wolnomowność* do archaizmów.

Z m y ś l n o ś ć (w wyd. II *smyślność*¹⁹) „czułość zmysłów pieściłiwa, zmysłem lubieżne dogadzanie. *Sensualitas* (...)“. Linde notuje w tymże znaczeniu już u Siennika i Spiczyńskiego *smyślstwo*. *Zmyślność* popiera cytatami z „Zabaw Przyjemnych i Pożytecznych“ i poezji Kniaźnina, w ogólniejszym znaczeniu *zmysłów* — z dzieł Krasickiego.

C. Rzeczowniki rodzaju nijakiego

Formant -enie

N i e c h c e n i e, łac. *nolle, noluntas, involuntas*.

P r z e i s t o c z e n i e*; „(...) czego w co, przemienienie istoty jednej rzeczy w istotę drugiej. *Transsubstantiata*“. Linde notuje u M. Smotryckiego (przełom XVI i XVII w.) *przeistnoczenie*.

Formant -isko

W ę ż y s k o; „(...) nasienie węże (jako ikra albo mlecz rybi). *Anguinum*“. Neologizmu tego brak w wyd. I „Thesaurusa“.

Wyraz podawany nie tylko przez Lindego i Sł. K. K., ale i przez Słownik staropolski Arcta.

Przymiotniki substantywizowane

N i e r z ą d n i c z e, „nierządnicie zapłata. *Captura. Pretium stupri*“.

T a r a s o w y, łac. *manceps carceris, prefectus carceri*. Linde notuje użycie tego rzeczownika w czasopiśmie „Teatr Polski“.

Reczowniki obce spolszczone

Knapski podaje jako jedną z metod, którymi tworzył nowe wyrazy, spolszczanie słów obcych, łacińskich i greckich. Utworzył w ten sposób następujące wyrazy:

O p a l, nie notowany rzeczywiście wcześniej, przez Mącz. i Calep. nie tłumaczony.

P a g r, nazwa ryby morskiej, łac. *pagrus*. Termin nie przyjął się, do dziś *pagrus* w terminologii zoologicznej polskiej nie ma odpowiednika (Jarocki próbował wprowadzić nazwę *rożówka*, ale również się nie przyjęła).

P a l i u r, łac. *Paliurus* (dziś *Rhamnus*), gatunek drzewa egzotycznego. Knapski proponuje ew. nazwy polskie *bodzieniec* lub *bodłak* (na wzór

¹⁹ Pod hasłem *smysł* w tymże wydaniu Knapski pisze: „Smysł w ciele powierzchni (sic enim tersi et notae melioris Poloni loquuntur, non *zmysł*, ut vulgus, alioqui nulla differentia esset inter descendencia a *zmyślam* et a *smysł* sensu, de quo hic sermo, v. g. inter *zmysłny* i. *zmysłowy* et inter *zmyślność* i. *dowcip* et inter *zmyślność* i. *czułość zmysłów* et sic de caeteris.“

czeski), natomiast stanowczo się sprzeciwia nazywaniu *paliura malinowym krzaczkiem*, *szaktakiem*, *ostem wielkim* (Marcin z Urzędowa) lub *różą polną* (Mącz.).

Zarówno *paliur* jak *bodzieniec* występują parokrotnie u botaników XVIII- i XIX-wiecznych. Dziś nazwy polskiej nie używa się.

Z języków słowiańskich zapożyczył Knapski (według jego własnych „zeznań“) następujące wyrazy:

B a g n i k, łac. *Thynnus*. Nazwa nie wysunięta w hasła, proponowana jako synonim *tuńczyka*, terminu użytego przez Ursinusa i zasadniczo przez Knapskiego aprobowanego. Inne proponowane przez naszego słownikarza terminy to *blotnik* i *prawook* lub *prawok* (nazwa umotywowana tym, że ryby te jakoby lepiej widzą na prawe oko). *Blotnik* i *bagnik* to — jak sam Knapski przyznaje — odpowiedniki identycznych nazw czeskich, które z kolei są tłumaczeniem łac. *Lutosa*, *Limaria* (określenie jednego z gatunków *tuńczyka*).

Propozycje Knapiusza nie znalazły oddźwięku, pozostał w ichtiologii termin Ursinusa *tuńczyk*.

B ł o t n i k, zob. wyżej, hasło *bagnik*.

B o d ł a k, jeden z synonimów proponowanych dla *paliura*, zob. wyżej. **T w a r z n o ś ć**; „(...) e sclavonico *tvárnost*, posset etiam dici *tworność* od *tworzenia*, różna tworność, różny kształt natury, postaci, twarzy. *Species animalium, volucrum, piscium*.“ Ten sztuczny wyraz podawany jest przez późniejsze słowniki tylko z powoływaniem się na Knapskiego.

Neologizmy semantyczne

D z i e l n i c a; wyraz ten ma u Knapskiego cztery znaczenia: 1) „kwatery domów oddzielonych od drugich“; 2) „*divisio scripturae in paginis librorum*“ (szpalta); 3) miedza (hasło odsyłaczowe); 4) różność (hasło odsyłaczowe).

Trudno przesądzać, czy we wszystkich tych znaczeniach mamy do czynienia z neologizmami semantycznymi Knapskiego; w każdym razie ani Sł. K. K., ani Linde nie podają na nie cytat²⁰, a w branych przeze mnie pod uwagę starszych słownikach także ich nie znalazłam.

L a t a w i e c, wg określenia Knapskiego nieznanym starożytnym „ptak indyjski bez nóg“, łac. (gr.) *Apus*, -*odis*. Majewski notuje dużo użyć XIX-wiecznych *latawca* jako odpowiednika łac. *Paradisea*, mniej — *Paradisea apoda* (*apus*).

Ogólnie znane w XVII w. było znaczenie *latawca* „czort po nocy latający“.

²⁰ Są natomiast cytaty starsze na znaczenia: 1) majątność drogą działów otrzymana (Rota krak. z r. 1400); 2) linia, gałąź rodu (Paprocki); 3) pas, strefa (Żebrowski).

O g n i k, łac. *Pyrausta* (Pliniusz), bajeczny owad, który jakoby miał żyć w ogniu. Dopiero autorzy Sł. K. K. ustosunkowali się krytycznie do rzeczy i jej nazwy i nie zamieścili jej.

Ognika podaje również Knapski jako ew. synonim *wąglika* i *świetliczki* (zob. wyżej).

P ł a w; „(...) abo ruch wodny, co się rodzi i pływa na wodzie, bądź zwierzę, bądź nie zwierzę“. Dalej idzie szeroko omawiana klasyfikacja: „Pław wodny czuły“, „Pław abo ruch morski czuły“, „Pław abo ruch morski gładkoskorupy“, potem „ostroskorupy“, „twardoskorupy“ itd. Termin łac. *aquatile*.

Pław w tym znaczeniu (znane były poprzednio znaczenia: *nurt* — żegluga i *pływak*, tj. przedmiot unoszący się na wodzie), przyjął się w terminologii XVIII- i XIX-wiecznej. Linde cytuje lub powołuje się na B. Chmielowskiego, K. Kluka, J. Krupińskiego, Staszica, P. Brzostowskiego.

P ł o n k a — proponowana ew. na miejsce innego neologizmu, *podziemka* (zob. wyżej).

S i w i o s n k a; „*Polia* Plinii, *gemma caniciem referens, potest reddi siwiosnka*“. — Jest to neologizm semantyczny, bo prócz tego podaje Knapski inne, botaniczne znaczenie *siwiosnki*.

T r a c z; „(...) ryba morska, co grzbietem ostro chropawem sznur wędny przeciera i uchodzi. *Anthias*.“ Za Knapskim używał tej nazwy Kluk w XVIII w., Górski w XIX w.; inni zoologowie XIX-wieczni posługiwali się najczęściej terminem *piła*, rzadziej *piłoryb*, *ludojad piła*, *zębak*. Dziś w ogóle nazw polskich się nie używa.

Z i e m i a n k a — proponowana ew. zamiast *podziemka* (zob. wyżej):

PRZYMIOTNIKI

A. Przymiotniki złożone

(Prawie wszystkie są właściwie sztuczne, nie używane wcale lub tylko sporadycznie).

C z w o r o k o ł y, „o czterech kołach“, łac. *quadrirotis*.

C z w o r o s z c z e p n y, łac. *quadrifidus*.

S a m o r u s z n y, „co się sam rusza“. Replika gr. *αὐτοκίνητος*. Linde notuje „samoruszne silnie“ w podręczniku fizyki Hubego, „samoruszne woskowe obrazki“ w Monitorze.

S z e ś ć r z ę d y, łac. *hexastichos*.

S z e ś ć s t o p n y, łac. *sexipes*.

T r ó j k s z t a ł t n y, łac. *triformis*.

T r ó j p a s z c z e k i, łac. *trifaux*.

T r ó j s e r c y, łac. *tricolor*.

T r z y k ł y k t y, łac. *tricondylus*.

W i e l o r o c z n y? „...wieloletni? *Quotennis?*“ Mącz. tłumaczył: „Jako wiele lat ma, jako wieloletny“. Calep.: „Jako stary?“

W i e l o w ł a d n y, łac. *multipotens*. Knapski dodaje: „Poeticum est“. Umieszczenie tego wyrazu na liście Knapiuszowych neologizmów jest jakimś nieporozumieniem, replikę tę zna doskonale i XVI w.

W o d n o r z e c z n y (w wyd. II Knapski już tego wyrazu nie zamieścił).
W o d n o z i e m n y; „Wodnoziemne, ziemiowodne zwierzę“. *Amphibia*.
Wcześniej podaje Calep.

W t ó r o r z ę d n y (czy też, jak w indeksie t. II-go, *wtórorzędny*) „wtórego rzędu, *secundarum partium...*, *secundanus*“. Linde notuje w „Osteologii“ J. Krupińskiego (1774): „zęby wtórorzędne“.

Ż y w o r o d n y, kalka z gr. ζωογόνοσ (łac. *viviparus*), wyraz, który się przyjął w terminologii zoologicznej.

Przymiotniki z wyrażen syntaktycznych

* N a d r o ż n y, „podróżny, drodze służący, *viaticus*.“ Wyraz notowany jeszcze w Sł. K. K. (z Troca).

* N a d z w y c z a j n y, »niezwyczajny, nietrybowy, mimo tryb pospolity uczyniony, *extraordinarius*«. Maczyński tłumaczył: „Bezrzedny, nie należący ku rządowi, też obyczajowi i zachowaniu pospolitemu“. Calep.: „nad wystawę“. Volck. powtarza za Mącz. Linde pod tym hasłem cytuje jeszcze tylko Knapskiego.

* N a m i e s t n y, „miesce czyje zastępujący. *Vicarius*“. U Mącz. *namieśniczy*. Linde i Sł. K. K. cytują tylko Knapskiego.

N a p r z e m i a n n y, „na przemiany uczyniony abo idący, czyniący co. *Alternus*.“ Mącz. objaśnił: „po razu albo jeden do drugiem, albo pierwej jeden, potem drugi“. Linde podaje cytate z „Geometry“ St. Solskiego 1683 („angul naprzemianny“), który najwidoczniej szukał u Knapskiego odpowiedników łacińskiej terminologii geometrycznej. Sł. K. K. podaje i współczesne znaczenie matematyczne (funkcje, grupy naprzemienne).

N a r a ż n y, „na razie leżący, *peropportunus*“. Calep. tłumaczył: „Barzo *wczesni*“ (w znaczeniu *dogodny*). Linde cytuje z tłumaczenia Sallustiusza D. Pilchowskiego: „Narażne i sposobne miejsca wartą osadzić“.

N a r ó w n i, „który na równi jest, ut potyczka narównia (ut nagórna, nadolna) (...) *Planarius conflictus* (...)“ Linde notuje ten wyraz tylko u Knapskiego.

N a s ł o n e c z n y (hasło w wyd. z 1643 pominięte). Linde podaje za Dudzińskim (a ten oczywiście za Knapskim).

N a w i e t r z n y »expositus ventis, Plin. Perflatilis locus...«. Wyraz nie wszedł w użycie.

N a z i e m n y »oppositum podziemny (...) Supersolaneus«. Wyraz utworzony przez narzucającą się analogię do *podziemnego*.

N i e p r z y w r o t n y, »niewrotliwy. Irrevocabilis (...)« Mącz. tłumaczył dosłownie: „nieodwołany, trudny ku odwołaniu“, Calep.: „nieodmienny, trudny ku wróceniu“.

B. Przymiotniki proste

Tu będziemy mieli do czynienia z samymi prawie „neologizmami hipotetycznymi“.

Formant -y

* P r a c z y, „praczom służący“.

Formant -owy

* C i a ł o w y z ciała złożony, *carneus*“. Mącz. tłumaczył ten termin łaciński jako *mięsny*, Calep. *mięsiasty*, Volck. *mięsny*.

Formant -awy

* Ł z a w y, „łzy wyciskający, *lacrimosus*“. Mącz.: „pełny łez, rzewliwy“. Calep.: „płaczliwy“.

Formant -aty

R a k o w a t y; pod hasłem *rakowy* czytamy: *ὁ ἡ καρκινώδης cancro similem significat, nos redderemus Rakowaty*“. (Wyraz nie podany w spisie neologizmów).

* W s c h o d o w a t y, „wschody mający, *gradatus*“. Mącz. tłumaczył *stopnisty*.

Formant -isty

R d z y s t y; pod hasłem *rudawy* czytamy: „*Rudawy, rubiginosus, Mart[ialis]. Rubiginosi dentes, i[dem] colore similes rubigini. Rdzawy, vel potius rdzysty, ut cielisty etc.*“ (Wyraz nie wyodrębniony w hasle, brak go również w spisie neologizmów).

Formant -ny

* M i ś n y, „do mis należący, *patinarius*. Kupy mięsne abo mis“.

* N a g a n n y, „nagany abo przygany godny, v. *przyganny*“. Mącz. i Ca-

lep. tłumaczyli (łac. *vituperabilis*) *godny ganienia*, Volck. *naganiony*.

* *O b r u s z n y*, „co się łącno obruszy“.

* *P r z e n o ś n y*, łac. *translatitius*.

Formant -ni

Przybytni; nie jest to wyraz hasłowy, ale pod hasłem *przestępny* czytamy: „*Przestępny rok* (...) *Annus est cui ultra 365 communi anni dies, unus praeterea dies additur (quam ob rem przybytni potius dici deberet)*“.

Sł. K. K. cytuje z pism Reja: „Duch św. przy tej świętej sprawie jest *przybytni*“ (tu chyba *przybytni* = *obecny*).

Formant -alny

Formant ten, którego żywotność w XVII w. w ogóle się wzmacnia, był przez Knapskiego szczególnie faworyzowany. Nie miewa on tu jeszcze znaczenia potencjalnego, znaczy „służący do czegoś“ (np. *gawalny*, służący do gry, *nakrywalny*, służący do nakrywania itd.).

* *D y m a l n y*, „do dymania, dmuchania należący, *pneumaticus*“. Mącz. tłumaczył *wietrzny*, Calep. *tchnący, dymający, wiatrowy*. Dasypodius powtarza już za Knapskim: „wietrzne, dymalne organy“.

* *G r a w a l n y*, „do grania należący, *lusorius*“. Mącz. tłumaczył *gracki*, Volck. *gracki, igierny*, Dasypodius: „*tabula lusoria, tablica igrzyskowa*“. Ostatecznie żaden z tych przymiotników nie wszedł na stałe do języka, zamiast nich używamy zwrotu *do gry*.

* *N a k r y w a l n y* „nakrywaniu służący“.

* *N a l e w a l n y*, „nalewaniu służący, *ministratorius*“.

* *O c z y ś c i a l n y*, „oczyszczeniu służący. *Lustralis, lustrificus*“. Mącz. tłumaczył: „co ku oczyszczeniu należy“. Calep.: „do oczyszczenia sposobny“.

* *O m a c z a l n y*, „omaczaniu służący, *tinctilis*“. Calep. tłumaczył *mo-czysty*.

* *P i j a l n y*, „(jako *jadalny*, do jedzenia należący), *potorius*“. U Mącz. *potorius* — „co ku picciu należy“, podobnie u Calep.: „co do picia przynależy“.

* *P o w t a r z a l n y*, „powtarzaniu albo odnawianiu służący, powtórzo-ny. *Instaurativus*“. Linde podaje cytata z „Gońca“ Zygrowiusza.

* *U ż y w a l n y*, „używaniu służący, *usuarius*“.

* *W y r z u c a l n y*, „wyrzutny, *ieiectitius*“.

Formant -liwy

Podejrzliwy — wyraz ten Knapski niesłusznie umieszcza na liście swoich neologizmów, bo podaje go już Mącz. (pod hasłem *suspiciosus*).

PRZYSŁÓWKI

Tu należy wymienić szereg przysłówków na *-skie* (*babskie, bestialskie, chłopskie, lekarskie, mistrowskie, pańskie, wiejskie, złodziejskie* itd.), które Woyna umieszcza w słowniczku obejmującym „*vocabula obsoleta, barbara et inusitata*“, a których we wcześniejszych słownikach nie znalazłam.

Przysłówki pytajne

Wielowtór, „(idem) wiele masz za sobą? Eleganter Mart[ialis]: *Dic quotus es, quanti cupias coenare?*“ — Wyraz utworzony na wzór przysłówka *samowtór* przez mylną interpretację członu *wtór*.

CZASOWNIKI

Czasowników Knapski tworzył stosunkowo najmniej. Sam podaje tylko czasownik

Olejkować; „olejkuję, olejkami napuszczam, nacieram ... *ἀλείρω*“. Sł. K. K. notuje poza Knapskim u Fl. Bobrowskiego: „*namaszczony, naperfumowany, olejkowany*“.

Prócz tego można tu dołączyć następujące neologizmy hipotetyczne:

* Czworkować; „Czworkuję, w czwórnasób przydaję, *quadruplico*“. Termin ten zamieszcza już Dasypodius (1643), Linde notuje go również w geometrii Solskiego (por. tamże przymiotnik *naprzemianny*). Mącz. tłumaczył *quadruplico* podobnie: *czworakuje*.

* Ocierniać; „ocierniam, cierniem okładam, ogradzam. *Sepio vepribus*.“ W XIX w. Sł. K. K. notuje — chyba niezależne od Knapskiego — użycia tego czasownika przez Kaczkowskiego i Pola.

* Skutkować; „Skutkuje, do skutku przywodzę v. dokazuję, wykonywam“. Linde notuje to znaczenie u Staszica: „*Biegaj czym prędzej, skutkuj to przedsięwzięcie*“.

A teraz trochę statystyki:

Ogółem zarejestrowałam

177 neologizmów Knapskiego²¹, w tym

143 przez niego samego jako takie określonych

34 „hipotetyczne“,

12 „pseudo-neologizmów“ odpadło po porównaniu ze starszymi źródłami.

Pod względem znaczeniowym i gramatycznym można wyróżnić:

²¹ Rzecz jasna, ta liczba nie wyczerpuje z pewnością wszystkich kryjących się w „*Thesaurusie*“ neologizmów Knapskiego.

- 73 neologizmy należące do terminologii przyrodniczej (47 do zoologicznej, 17 do botanicznej, 8 do mineralogicznej, 1 do astronomicznej),
- 59 rzeczowników różnych,
- 47 przymiotników,
- 4 czasowniki,
- 1 przysłówek²².

Z tych wszystkich neologizmów utrzymało się w żywym języku

- 7 terminów przyrodniczych (*chruścik, czerwolak, koniopłoch, mrówkolew, nosorożec, opal, żyworodny*),
- 5 rzeczowników innych (*obieg, przeistoczenie, skarbnik, słownik, sypialnia*),
- 6 przymiotników (*łzawy*, w znac. trochę od dzisiejszego odmiennym, *nadzwyczajny, pijalny, powtarzalny, przenośny, używalny*).

Z tych, które nie przetrwały

- 38 neologizmów ma jakąś dokumentację pozasłownikową; w tym 20 terminów przyrodniczych, 18 wyrazów różnych,
- 120 wyrazów nie ma żadnej dokumentacji pozasłownikowej.

Wymowa tych liczb jest wyraźna: większość „twórczości wyrazowej” mistrza Knapskiego poszła na marne, została poza marginesem żywego języka. Przyczyny tego były różne. W terminologii przyrodniczej — przeżycie się wielu terminów łacińskich dzisiejszej systematyce nie znanych, skłonność do tworzenia własnych terminów polskich u większości przyrodników XIX-wiecznych, obecna tendencja do umiaru w spolszczaniu mało znanych nazw gatunków należących do fauny i flory niepolskiej. — W zakresie innych wyrazów — przede wszystkim to, że żywe wyrazy rodzą się w żywej mowie, w praktyce językowej, a ich nieodzowną cechą jest przydatność. Normalnym zadaniem słownikarza jest takie właśnie wyrazy rejestrować, nie zaś — choćby z najszlachetniejszych pobudek — uzupełniać rzeczywiste i urojone luki mowy rodzimej, naginając ją do zasobów leksykalnych innego języka. Zwykła droga wyrazu wiedzie od żywej mowy do słownika, nie zaś na odwrót.

Wobec takiego postawienia sprawy wypada się z kolei zastanowić, czemu zawdzięczamy przetrwanie do dziś pewnej liczby neologizmów Knapskiego i widoczne poprzez dokumentację używanie większej jeszcze ich liczby przez różnych autorów aż po w. XIX. — Wydaje mi się, że to kwestia wielkiego autorytetu i popularności „Thesaurusa”, który pomógł w pracy i słownikarzom, i gramatykom, i pisarzom, szczególnie

²² Nie licząc przysłówek na *-kie*.

autorom dzieł fachowych²³ i tłumaczom²⁴, i wreszcie wszystkim ludziom o jakich takich zainteresowaniach językowych. Ten взгляд, prócz tego zaś rzeczywista przydatność wyrazów i budowa zgodna z ogólnie przyjętymi normami słowotwórczymi zdecydowały o tym, że do dziś możemy powiedzieć o „Thesaurusie“ Knapskiego — z całkowitym zresztą przekonaniem — używając przez niego samego utworzonych słów: „To nadzwyczajny słownik“.

Jadwiga Puzyńska

PSALTERZ PUŁAWSKI NIE POCHODZI Z DRUGIEJ POŁOWY XV WIEKU

W „Poradniku Językowym“ z grudnia 1954 r. wydrukowany został artykuł Prof. dra Witolda Taszyckiego pt. „Czas i miejsce powstania Psalterza puławskiego“, do którego chciałbym dodać parę wyjaśnień, ponieważ autor opacznie przedstawił na ten temat wypowiedziane poglądy A. Brücknera i moje. Pominię formę i ton tego artykułu, bo nie ułatwiają one dyskusji naukowej, uwagi moje dotyczyć będą tylko rzeczowych wywodów autora.

1. Według zgodnej opinii W. Nehringa i A. Brücknera Psalterz puławski jest późną kopią starego oryginału. Wypowiedzi ich oparte na szczegółowym badaniu tekstu, języka i pisowni tego zabytku są wyraźne i nie mogą być dwuznacznie rozumiane. Nehring pisał, że kopia Psalterza puławskiego jest więcej niż o sto lat późniejsza od kopii Psalterza floriańskiego („mehr als 100 Jahre später“)¹. Brückner potwierdza tę opinię: „Nie ma żadnego innego zabytku polskiego, w którym by się równie kłóciły język i pisownia. Pisownią, dokładnym oznaczeniem miękceń a przede wszystkim starannym odróżnieniem *ą* i *ę*, wyprzedza puławski odpis pomniki XV wieku, antycypuje druki (...) Gdy tak w pisowni zarzuca martwość i ubóstwo średniowieczne, w formach i wysłowieniu nie oddala się od swego wzoru: takim sposobem otrzymujemy tekst XIV wieku — gdyż takim jest puławski (...) w pisowni choćby z trzeciego dziesięciolecia szesnastego wieku. Że tekst puławski prastary, dowodzi przecież choćby ten fakt, że obsta je przy *gospodzinie*, że nie zarzucił nawet imperfektu, participiów na *ę*, że zatrzymał *trzem* (zamiast pałacu, nawet w argumencie) itp.

²³ Już Solski, jak widzieliśmy, opierał się na terminologii Knapskiego, później czerpało z jego Skarbca wielu autorów Oświecenia, pełnego uwagi dla dzieła ks. Knapiusza, jeszcze przyrodnicy XIX-wieczni zaglądali widać nierzadko do „Thesaurusa“.

²⁴ Poprzez t. II, łacińsko-polski.

¹ W. Nehring: Über den Einfluss der altböhmischen Sprache und Literatur auf die altpolnische, III. Der Psalter von Puławy (Psalterz Puławski). Archiv. f. slav. Philologie V, 1881, 219.

wszystko rzeczy przestarzałe już około r. 1450"². Tymczasem prof. W. Taszycki pisze: „Zresztą zarówno Nehring, jak i Brückner twierdzą zgodnie, że Psalterz puławski w drugiej połowie w. XV ujrzał światło dzienne w ścisłym oparciu o stary przekład tej części Pisma św. Rzec jest postawiona tak wyraźnie i dobitnie, że nie można co do ich w tej sprawie stanowiska najmniejszej żywić wątpliwości“. W uwadze do podanej daty Brücknera „trzeciego dziesięciolecia szesnastego wieku“ podkreśla Taszycki, że „Brückner w przytoczonym urywku mówi nie o języku, lecz o *pisowni* Psalterza puławskiego. Co się języka tyczy, staje i on na stanowisku, że zabytek ten pochodzi z drugiej połowy w. XV“. Tu jest jakieś nieporozumienie. Trudno się zgodzić z interpretacją słów Brücknera podaną przez W. Taszyckiego. Bo Brückner przecież mówi zdecydowanie o języku Psalterza puławskiego, że jest bardzo stary, z XIV w., a pisownia jest taka, że mogłaby pochodzić z lat 1520—30³. W swoich rozważaniach o pisowni *nosówek* w Psalterzu puławskim powołałem się na wypowiedzi Nehringa i Brücknera przytoczone tutaj, które sugerują przecież hipotezę, choć jej nie formułują, „że nasza kopia Psalterza puławskiego pochodzi dopiero z początku XVI w., być może dopiero z czasu po 1521 r., tj. po ustaleniu się w drukach pisowni *ę — a*, którą kopista wprowadził wraz z innymi zasadami nowej ortografii“. Prof. W. Taszycki pomawia mnie, że *usiłuję opacznie i dezorientując czytelnika* przedstawić opinię Nehringa i Brücknera, „że z początkiem w. XVI powstał Psalterz puławski“, że „przypisał(em) im (tę opinię) bezzasadnie, uczynił(em) to zaś w tym celu, by sobie ułatwić takiej właśnie hipotezy postawienie i umocnić ją przez powołanie się na ich naukowy autorytet“ itd. Myślę, że prof. W. Taszycki pisał to na serio, w takim razie chcę wyjaśnić, że chodziło mi nie o *początek* Psalterza puławskiego, ani że Psalterz puławski *powstał* czy *ujrzał światło dzienne* być może po roku 1521, tylko właśnie, że stary oryginał psalterza ktoś przepisał nową pisownią, być może wzorowaną na drukach po 1521 r. i tę kopię my badamy. Przypuszczenie to podtrzymuję i dzisiaj pomimo wywodów prof. W. Taszyckiego.

2. Prof. W. Taszycki zamyka swoje wywody wnioskiem zdecydowanym: „W wypadku Psalterza puławskiego realny, w nim zawarty materiał poucza, że zabytek w drugiej połowie w. XV, a nie w pierwszej połowie w. XVI powstał. Chyba to jasne, po tym, co na ten temat powie-

² A. Brückner: Psalterze polskie do połowy XVI w. Rozprawy Wydz. Fil. Pol. Pol. Ak. Um. XXXIV, 1902, 273.

³ O czasie przepisywania zabytku decyduje przede wszystkim pisownia kopii nie zaś język, który znów raczej świadczy o czasie powstania oryginału. Tak np. Słowo o wyprawie Igora jest zabytkiem staroruskim z końca XII w., chociaż znamy tylko ostatnią jego kopię z 1796 r. i pierwszy przedruk z 1800 r. Otóż pisownię zachowanej kopii Psalterza puławskiego ocenia A. Brückner na lata 1520—30, a język oryginału (tj. „formy i wysłowienie“) na wiek XIV.

dzieliśmy“. Uzasadnił to twierdzenie dwoma argumentami: językowym i paleograficznym.

Argument językowy dotyczy dwu wyrazów: *mołwić* i *sierce*, których zapisy z tekstów staropolskich przedstawił W. Taszycki osobno w „Poradniku Językowym“ z września 1954 r. Pierwszy wyraz w XV w. występuje już bardzo rzadko, najczęstszy jest w I i w III części Psalterza floriańskiego oraz w Psalterzu puławskim. Był to wyraz małopolski i śląski, który został wyparty z języka literackiego pod wpływem wymowy północnej, moim zdaniem wielkopolskiej, gdzie ł wcześniej znikło w tym wyrazie, jak świadczą Kazania świętokrzyskie i gnieźnieńskie z przykładami *mowa*, *mowić*. Dla Psalterza floriańskiego podaje prof. W. Taszycki wyjaśnienie, „że podobnie jak pisarz części pierwszej, tak i pisarze części drugiej oraz trzeciej posługiwali się w swej pracy wcześniejszym przekładem psalterza, skąd całkiem mechanicznie mogli przepisać formy, których sami już nie używali“. Myślę, że tak samo należy tłumaczyć bardzo liczne formy *mołwić*, *mołwa* w Psalterzu puławskim, bo ta kopia stanowczo nie dowodzi, że „może dopiero w drugiej połowie XV w. zginęły z języka mówionego formy *mołwić* i *mołwa*“, skoro np. wśród licznych przykładów z Biblii Zofii na wymowę bez ł znalazł prof. W. Taszycki tylko jeden wyjątkowy *mołwił* 45 v. Duża liczba przykładów z ł w wyrazach *mołwa*, *mołwić* i pochodnych w żaden sposób nie dowodzi czasu powstania kopii Psalterza puławskiego ani w drugiej połowie w. XV., ani w pierwszej połowie w. XVI. To są przykłady zachowane z małopolskiego lub śląskiego oryginału Psalterza z XIII lub z początku XIV wieku, którego kopią i to może nie bezpośrednią jest Psalterz puławski.

Również bez znaczenia dla chronologii zabytku jest przykład *sierce* ze starą wymową przez miękkie ś. Tym bardziej, że wymowa *sierce* trzymała się w języku literackim aż po lata czterdzieste XVI w., w gwarach znana była i w XVII w., jak świadczą przykłady z Peregrynacji Maćkowej. Interesujące jest to, że Psalterz puławski ma stale *sierce*, ale też 3 razy *sirce*, podczas gdy Psalterz floriański obok starej wymowy *sierce* pokazuje też nowszą *serce*, np. Fl. *laiana czakalo sercze moie y nodze*, w Puł. *layanya czakalo szyercze moye a nędzę* (68, 24). Podobnych przykładów zachowania starszej postaci językowej w Psalterzu puławskim a młodszej postaci w Psalterzu floriańskim przytoczył Nehring sporo, np. postać rozkaźnika w Psalterzu puławskim *rczi duszy moyey* 34, 3 — w Psalterzu floriańskim *rzeci duszi moiey*. Z przykładów tych wnioskuje Nehring, że oryginał Psalterza puławskiego opierał się na starszym wzorze niż oryginał Psalterza floriańskiego. Również J. Polivka stwierdza, że „Předloha Puřav. ř. byla mnoze starří a stčes. řaltáři bliřří neř ř. Flor., ve kterém

mnohé české slovo bylo nahrazeno polským“⁴. Naturalnie archaizmów zachowanych w naszej kopii Psalterza puławskiego można wymienić wiele i to takich, które już od początku XV wieku stopniowo ginęły w żywej mowie, np. kilkaset przykładów na formę 1 sg. praet. typu: *wolałem, uczynioneśm, gdyśm*, obok których tylko wyjątkowo w 12 przykładach występuje nowsza postać *-em*, np. *pwalem, rzekłem, gdym*. Przecież już w Psalterzu floriańskim bywają formy nowsze, np. 39, 10: *owam przyszedł* (Ps. puł. *idem*), w Krakowskich rotach sądowych nawet w końcu XVI w. obok *jakom przy tem był* 1386 r. występują też przykłady: *jakom nie wegnał* 1387 r., *czsom dobył* 1389 r., w rotach sądowych warszawskich już stale mamy *-em, -m* od 1421 r., np. *jakom ja nie wiazał* 1/7, 8, 9 itd., jedyny przykład z 1421 r. *sza teszm (mvyá doszicz vczinil)* 1/30 jest niepewny wobec występującego tutaj skreślenia. W Puł. stale *jeśm*, brak zupełnie zapisów *jestem*, które przecież już w połowie XV w. są częste (nawet w Biblii Zofii) obok ginącego *jeśm*. Mnożyć tego typu argumentów tutaj nie ma celu, prace Nehringa i Brücknera dostarczają sporo potrzebnego materiału. Ci badacze nie pisali „o piętnastowiecznym obliczu“ Psalterza puławskiego, bo ich głównie obchodziło porównanie Psalterza puławskiego z Psalterzem floriańskim i problem pierwowzorów, a właśnie szczegółowa analiza języka i pisowni obu naszych Psalterzy w oparciu o pełny indeks wyrazów zestawiony przez S. Słońskiego powinna być zrobiona na nowo na tle materiałów do Słownika staropolskiego i do Słownika polszczyzny XVI wieku. W obecnym stanie wiedzy o języku i pisowni Psalterza puławskiego wcale nie jest pewny „jego piętnostowieczny charakter“, pewne jest tylko to, że między znaną nam kopią a oryginałem pierwotnym upłynęło więcej niż sto lat. I dlatego wracam do określenia Brücknera, że język Psalterza puławskiego pokazuje tekst XIV w., „gdyż takim jest puławski“, ale „w pisowni choćby z trzeciego dziesięciolecia XVI w.“

3) Z niedostatków argumentu językowego zdawał sobie sprawę prof. W. Taszycki i dlatego zwrócił się o pomoc do specjalisty paleografa prof. Z. Budkowej oraz do historyka sztuki dr. Lecha Kalinowskiego. Paleograf stwierdza, że „pismo Psalterza puławskiego to pospolita, ale staranna bastarda (...) ostatniej ćwierci XV w.“. Historyk sztuki opiniuje tak samo: „miniatury i dekoracja roślinna prawdopodobnie powstały około r. 1480“. Szkoda, że w wypowiedziach obu specjalistów nie ma klauzuli, że data ta n i e m o ż e b y ć przesunięta do lat trzydziestych XVI w. Podobną opinię wydali mi uprzejmie dwaj inni specjaliści paleografowie: dyrektor Kazimierz Kaczmarczyk z Poznania i prof. Adam Wolff z Warszawy, kiedy ich przed rokiem prosiłem o poradę paleogra-

⁴ W recenzji pracy J. Łosia: Przegląd językowych zabytków staropolskich do r. 1543. „Listy Filologicke“ 44, 1917, 141.

ficzną do tego tekstu. Jednak oni obaj niezależnie od siebie byli zdania, że kopista mógł pracy swej dokonać w późnym okresie życia, wyuczonym za młodu charakterem pisma. Wobec tego wcale nie byli zdziwieni uwagą, że pisownia kopii Psałterza puławskiego ma swoje analogie dopiero w XVI w. Ścisłość opinii paleografa może się zatem wahać w granicach życia pisarza. W związku z tym interesująca jest skarga kopisty Psałterza puławskiego umieszczona na końcu tekstu, że pracy tej dokonał w czasie długotrwałej choroby: „*Nygdny wezdrowy yest pyssany w wyelikey choroby dokonan*“. Warto również przypomnieć, że Stanisław Kutrzeba w Katalogu rękopisów Muzeum Czartoryskich podał pod numerem 1269, że Psałterz puławski jest spisany na pergaminie jedną ręką w XVI w.: „*Cod. membranaceus saec. XVI. in 4-to, una manu scriptus etc.*“⁵

4) Dlaczego podjąłem się bronić hipotezy, że kopia, którą jest Psałterz puławski, może pochodzić z czasu po r. 1521, czyli że jest może o 40 lat młodsza od daty podawanej przez prof. W. Taszyckiego? Wcale nie jest to koniecznym warunkiem dla wywodów o wpływie narzecza wielkopolskiego na język literacki w XV—XVI wieku. Na ten temat piszą nasi językoznawcy i starsi, i młodszy, nie tykając problemu Psałterza puławskiego. Zrobiłem to głównie dlatego, że po zbadaniu pisowni samogłosek nosowych w zapiskach sądowych XV i XVI wieku, a także sposobu oznaczania w tych rękopisach głosek syczących, szumiących i ciszących uderzał mnie fakt niezwyklej konsekwencji w pisowni Psałterza puławskiego, osobliwej na tle wszystkich innych zabytków rękopiśmiennych. Pisowni przez ę nosówki przedniej nie polecał Parkoszowicz w 1440 r., ani Zaborowski w 1513 r., znak ten wprowadzili nagle i konsekwentnie drukarze w 1521 r. Konsekwentnie tego znaku użył też kopista Psałterza puławskiego, co jest zjawiskiem w rękopisach polskich przed rokiem 1540 zupełnie wyjątkowym, bo z rękopisów znamy tylko pisownię obu nosówek przez *a*. Sporadyczne przykłady z *ę* w tekstach XV w. nie mają tu znaczenia dowodowego. Otóż prof. W. Taszycki stanowczo twierdzi, że ten wyjątkowy rękopis Psałterza puławskiego dowodzi istnienia w Małopolsce już w drugiej połowie XV wieku wymowy ę, ja natomiast zakładam, że o wymowie małopolskiej nosówki przedniej niskiej *a* jeszcze w pierwszej połowie XVI w. świadczy Zaborowski z 1513 r. i wszystkie ówczesne rękopisy. Natomiast wyjątkowa pisownia Psałterza puławskiego nosówki przedniej stale przez ę jest przejęta z druków po roku 1521. Jeżeliby przyjąć datę kopii Psałterza puławskiego na lata około 1480, to w konsekwen-

⁵ Prof. St. Urbańczyk zwrócił mi uprzejmie uwagę, że określanie chronologii pisma i ozdób rysunkowych w naszych tekstach opiera się głównie na podobnych wzorach zachodnich, często znacznie wcześniejszych od tekstów polskich. Dalsze informacje o kaligrafach polskich XV i XVI w. w dziele W. Semkowicza: *Paleografia łacińska*, Kraków 1951, str. 406—408.

cji trzeba uznać, że kopista był wyjątkowym Małopolaninem, wymawiającym już wówczas *ę* z rezonensem rozszczepionym, np. *veža, dokond, bemben* zgodnie z narzeczem wielkopolskim, ale zachowującym inne właściwości narzecza małopolskiego, np. *mie, cie sie, na krajoch* itp.⁶ Wyjść z tej trudności można jedynie przyjmując datę kopii Psalterza puławskiego po roku 1521, kiedy już w drukach mamy wprowadzone *ę*, co mógł kopista Psalterza puławskiego naśladować tak samo jak i inne właściwości swojej konsekwentnej pisowni. Naśladując nową pisownię z druków zachował stare językowe właściwości pierwowozoru, być może z powodu sakralnej treści psalterza. Ma to swoją paralelę w znanych przykładach opracowania redakcyjnego rękopisów średniowiecznych do druku, jak to pokazuje np. trzeci nasz średniowieczny, ale drukowany w 1532 r. Psalterz krakowski.

Władysław Kuraszkiwicz

RECENZJA

Alfred Zaręba, *Nazwy barw w dialektach i historii języka polskiego*, Wrocław 1954

Jako trzeci numer wydawnictw językoznawczych Polskiej Akademii Nauk ukazała się interesująca praca Alfreda Zaręby „Nazwy barw w dialektach i historii języka polskiego“. Już sam jej tytuł wskazuje na to, że ma ona być próbą realizacji postulatu łączenia badań dialektologicznych z historycznymi. Zasadniczo w intencji autora — informuje on o tym we wstępie — jest to praca z zakresu dialektologii. Materiały historyczne traktowane są w niej raczej pomocniczo. Materiały gwarowe pochodzące z terenu całej Polski (zebrane w 140 mniej więcej miejscowościach) są w dużej mierze wynikiem osobistych badań terenowych autora przeprowadzonych w latach 1947—48. O bogactwie i różnorodności materiałów świadczy choćby sam indeks, który zawiera około 1400 wyrazów, formacji słowotwórczych, wyrażeń syntaktycznych. Praca składa się z czterech części: I Przegląd nazw kolorów w dialektach i historii, II Tworzenie nazw i sposoby określania kolorów, III spostrzeżenia i wnioski — rozdział dodatkowy: Synonimy wyrazu *kolor* w dialektach i historii języka polskiego.

Część pierwsza jest najbardziej „materiałowa“, „leksykalna“ z całej pracy. Autor przedstawia w niej zasadnicze nazwy barw występujące w gwarach i w języku literackim i segreguje je według „realiów“, tzn. według skali kolorów tak jak je wyróżnia psychologia (opierając się na podręczniku Wł. Witwickiego).

Zajmuje się więc najpierw barwami neutralnymi: — skala barw od bieli, do czerni — następnie barwami właściwymi — barwami widma słonecznego. Zgodnie z podręcznikami psychologii „fiolety“ zalicza bądź do odcieni koloru niebieskiego,

⁶ W Wielkopolsce wymowa nosówki przedniej jako *ę*, *en*, *em* jest wyraźnie poświadczona u Marcina z Międzyrzecza już w 1428 r. W Małopolsce natomiast, szczególnie w Krakowie, wyjątkowe przykłady takiej pisowni, np. *pecz., pentnadszesta, vistemp, pamieczy, zassy* przed 1540 rokiem, świadczyć mogą tylko o wpływie czy oddziaływaniu wymowy Wielkopolan *ę*, *en* na normalną małopolską wymowę ówczesną typu *ę*. Por. moje Studia nad polskimi samogłoskami nosowymi, Kraków 1932, str. 47, 117—122.

bądź do czerwonego. Z tym podziałem krzyżuje się jeszcze inny. Omawiając poszczególne nazwy barw i ich odcieni autor systematycznie zajmuje się ich geografiami i historią — przede wszystkim w języku literackim, a także zróżnicowaniem w zależności od przedmiotów, do których się odnoszą, a więc nazwami koloru skóry, włosów, tkanin, upierzenia ptaków, sierści zwierząt. Ta ostatnia grupa, szczególnie nazwy maści końskich, jest nieco dokładniej omówiona w pracy niż inne, stanowi sporą część rozdziału trzeciego pt. „Nazwy barw niejednorodnych“. Uderza tu występujące w staropolszczyźnie i współcześnie w gwarach bogactwo nazw, a także dość duża ich specjalizacja i precyzyjność. Subtelne nieraz różnice odcieni lub „faktury“ bywają wyobrubniane i dość dokładnie nazywane. Takie nazwy maści końskich, jak *tarant*, *deresz*, *pleśniwy*, *izabelowaty*, *podwilczasty*, *podpalaty*, *przekobiaty* są właściwie terminami z języka zawodowego (hodowców). O tym autor bardziej szczegółowo pisze w części trzeciej.

Część druga, „Tworzenie nazw i sposoby określania kolorów“, to część słowotwórcza. Materiał w niej omówiony jest bardzo obfity i — co czasami nie dość jasno się tłumaczy — niezupełnie pokrywa się z materiałem przytoczonym w części pierwszej.

Zasadniczo w części pierwszej autor daje przegląd nazw ważniejszych, o większym zasięgu terenowym. W części „słowotwórczej“ omawia również i nazwy bardziej przygodne, fakultatywne, będące doraźnie utworzonymi formacjami słowotwórczymi. Nie jest to jednak zawsze konsekwentne. I nie dość jasno tłumaczy się np. to, że ogólnopolski przymiotnik *pomarańczowy* lub *łowicki* o tym samym znaczeniu *dubeltowy* (— nazwa pochodząca od techniki barwienia tkanin) zostały pominięte w części pierwszej.

Część poświęcona słowotwórstwu potraktowana została z dość dużym „rozmachem“. Autor interesuje się słowotwórstwem i semantyką nie tylko oznaczających barwy przymiotników, lecz również i innych części mowy. Przymiotniki najobszerniej są opracowane; klasyfikuje je autor w zależności od podstawy słowotwórczej, przeciwstawiając przymiotniki odprzymiotnikowe wszystkim innym. W tej drugiej grupie najliczniejsze są formacje odrzeczownikowe, inne (np. typu *podpalaty*, *nakrapiany*, *kraszony*) reprezentowane są bardzo nielicznie. Sposób, w jaki autor ujmuje stosunek znaczeniowy przymiotników do ich podstaw rzeczownikowych, wywołuje dość istotne zastrzeżenia. Wątpliwości budzi już sam schemat klasyfikacyjny Ułaszyna, którym się autor posługuje (por. Kurkowska, „Budowa słowotwórcza przymiotników polskich“, Wrocław 1954), w dodatku nie zawsze szczęśliwie. Przyporządkowanie poszczególnym rubrykom odpowiednich grup czasami wygląda nieco sztucznie i mało przekonująco. Dlaczego np. nazwy kolorów takie jak *różany*, *wiśniowy*, *bzowy*, *srebrny* są zaklasyfikowane jako „przymiotniki materialne“, a *ceglaty*, *gliniaty*, *srebrzysty*, *krwawy* — to „przymiotniki oznaczające posiadanie czegoś częstokroć nad miarę (...) lub podobieństwo, lub wreszcie skłonność ku temu co wyraża wyraz podstawowy“?

Nie ulega chyba wątpliwości, że stosunek formantu do tematu, a tym samym stosunek desygnatu nazwy pochodnej do desygnatu nazwy podstawowej, w przymiotnikach *ceglaty* i *wiśniowy* jest identyczny: *ceglaty* to »taki jak cegła, koloru cegły«, *wiśniowy* to »taki jak wiśnia, koloru wiśni«. Podobny protest budzi umieszczenie w 2 różnych grupach takich określeń, jak np. *biskupi* (nazwa ciepłego odcienia fioleto), które autor zalicza do przymiotników dzierżawczych¹ i *kardynalski* („przymiotnik o ogólnym znaczeniu przymiotnikowym“). Wydaje się, że ogromną

¹ Można by było dodać dla ścisłości, że dzierżawczość w znaczeniu przymiotnika *biskupi* odnosi się do stroju biskupa, ale nie wprost do barwy.

większość odrzeczownikowych nazw barw można objąć formułą „taki jak...“. Przymiotniki wybiegające poza ten typ byłyby nieliczne i nie stanowiłyby jakiejś bardziej jednolitej kategorii.

Następna omówiona w pracy grupa, to nazwy przymiotnikowe kolorów utworzone od podstawy przymiotnikowej. Tu materiał przedstawia w porównaniu z grupą poprzednią dużo większą różnorodność od strony formantów. Przymiotniki są rozszerzane również za pomocą przedrostków modyfikujących ich znaczenie. Przegląd materiału pozwala autorowi stwierdzić istnienie specjalizacji funkcjonalnej niektórych formantów zarówno w języku literackim, jak i w gwarach.

W rozdziale pt. „Pośrednie oznaczanie koloru“ autor zajmuje się zjawiskiem odwrotnym do omówionego poprzednio, a mianowicie tworzeniem nazw przedmiotów od nazw kolorów. Rozdział zawiera bardzo różnorodny materiał leksykalny, przede wszystkim rzeczownikowy, w znacznie skromniejszych rozmiarach czasownikowy oraz trochę wyrażenia syntaktycznych z przymiotnikami. Przedmiotem rozważań są tu głównie rzeczowniki, których podstawami słowotwórczymi są przymiotniki oznaczające barwy. Przeważają tu formacje podmiotowe — nazwy nosicieli cech. Formacje orzeczeniowe zgrupowane pod nagłówkiem „Abstrakta“ są reprezentowane bardzo skąpo. *Nomina attributiva* nie są tu wyodrębnione jako oddzielna grupa. Zasada klasyfikacji materiału zastosowana przez autora jest zupełnie inna i — chyba mniej słuszna. Autor bowiem segreruje go na sposób „ułaszynowski“ według działów realiów, do których odnoszą się poszczególne wyrazy. Wyodrębnia więc takie grupy, jak np. „nazwy osób zależne od koloru włosów, cery, ubioru“ (pospolite i własne), „nazwy zwierząt, ryb, ptaków, owadów itp.“, „określenia toponomastyczne“, „nazwy roślin“, „nazwy potraw“ itp. Konsekwencją tego jest pomieszanie rzeczy niezupełnie jednorodnych pod względem budowy. W tych samych działach występują takie np. nazwy, jak: *białas*, *białaszek*, *blondyn*, *żółtak*, *bladunia*, *bladocha*, (nazwy ludzi w zależności od koloru cery), *zielonka* »strażnik leśny« obok metaforycznie i metonimicznie użytych wyrazów mających charakter przymiotnika: *judasz* »człowiek rudy«, *kanarek* »żandarm«, *śmietana* »blondyn« itp.

W związku z tą grupą zwraca autor uwagę na często tu właśnie występujące zjawisko „ucierania się“, zatraty poczucia związku znaczenia formacji pochodnej ze znaczeniem podstawy słowotwórczej (tu z pojęciem barwy), czyli po prostu na leksykalizację — nie posługując się zresztą tym wygodnym terminem. Przykłady na to zjawisko to: *kolorowa bielizna* (przykład już nieomal klasyczny), *białe ziele* »czosnek«, *szare bielmo*, *czernidło czerwone* itp.

Specjalny, sumujący rozdział poświęcony jest zapożyczeniom z języków obcych, które to zapożyczenia zostały posegregowane według chronologii ich przenikania do polszczyzny, a także według ich formy i pochodzenia. Pożyczek leksykalnych w zakresie nazw kolorów obserwujemy sporo w języku polskim; — już same nazwy *kolor* i *barwa* obcego pochodzenia świadczą o tym. Przyczyny tego zjawiska wymienione w pracy byłyby następujące: rozpowszechnianie się obcych wyrobów o określonej barwie może powodować szerzenie się nazwy tego produktu właśnie w znaczeniu barwy. Np. nazwy *błękit*, *bławat* były pierwotnie nazwami tkanin o barwie niebieskiej. Tego rodzaju pożyczki mamy najczęściej z języka niemieckiego. Francuskie nazwy kolorów przychodziły do Polski najczęściej wraz z modą. O tym świadczą takie pary nazw kolorów, jak rodzima *bżowy* i obca *lila*, *pomarańczowy* // *oranżowy*, *słomkowy* // *paliowy* itp. Trzecim wreszcie czynnikiem powodującym szerzenie się nazw obcych byłaby zdaniem autora tendencja do określania od-

rębnymi nazwami kolorów zależnie od przedmiotu. Stąd np. zastąpienie polskich nazw *lisowaty*, *białokurowaty*² przez obce *blondyn*.

Trzecia część pracy („Spostrzeżenia i wnioski“) zawiera uwagi stanowiące rekapitulację rozdziałów dotychczasowych. W tej części omówione są: „Nazwy kolorów w zależności od działania czynników socjalnych“, „Uwagi o historii określeń kolorów“, „Uwagi o geografii określeń barw“. Ten ostatni rozdział nawiązuje do pierwszej części książki. Ilustracją też zawartych w nim są 2 mapki. Jedna z nich przedstawia rozmieszczenie nazw kolorów niebieskich; druga „pstrych“ oraz występowanie rdzenia *kras*.

Nazwy „błękitów“ przedstawiają się interesująco przede wszystkim dlatego, że panuje tu większa rozbieżność między gwarami a językiem literackim, niż w zakresie innych kolorów zasadniczych. Nazwy takie jak *biały*, *żółty*, *czerwony* itp. są wspólne dialektom i językowi ogólnopolskiemu. Nie spotyka się natomiast w gwarach zupełnie nazwy *niebieski*, która jest odczuwana jako obca. Nazwy gwarowe to *siwy* (w Małopolsce), *siny* (w Lubelskiem i Białostockiem), które wyparły tu starsze, występujące obok siebie na pozostałym obszarze Polski *modry* i *jasny* — odnoszące się do różnych odcieni koloru niebieskiego. Lokalizacja odpowiedników *pstrego* wypada inaczej. Mazowsze, Wielkopolska, Małopolska mają na to odrębne nazwy. Zestawienie rozmieszczenia nazw barwy niebieskiej „pstrej“ oraz — co już nie jest udokumentowane mapami — nazw barwy chleba i mąki (*biały*, *światły*) i odpowiedników *jasnego* pozwala autorowi stwierdzić istnienie odrębności leksykalnej Mazowsza od innych dzielnic Polski i wspólnoty małopolsko-śląsko-wielkopolskiej widocznej także w nazwach w zakresie budownictwa.

Bardzo interesujący jest rozdział, w którym mowa jest o wpływie czynników społecznych na tworzenie się nazw kolorów.

Dość dokładnie opracowane jest zagadnienie słownictwa zawodowego w odniesieniu do nazw maści zwierząt. Natomiast nazwy kolorów w języku środowiskowym i zawodowym innych grup, np. plastyków — szczególnie malarzy, są właściwie zaledwie zasygnalizowane. Słownictwo malarskie nie wykazuje zresztą wielu związków z dialektami.

Ostatnia część pracy „Synonimy wyrazu *kolor* w dialektach i historii języka polskiego“, potraktowana przez autora jako „dodatek“, przedstawia ciekawy proces wypierania starych nazw polskich zawierających rdzeń *kras-*, *maść* przez nowe *farba*, *barwa*, *kolor* i ich rozwój znaczeniowy. Ze względu na swój ekspozycyjny do pewnego stopnia charakter mogłaby nawet występować na początku książki.

Jadwiga Chludzińska

CO PISZĄ O JEZYKU POEZJA W WALCE O JEZYK

W 3. tegorocznym numerze „Szpilek“ ogłoszony został wiersz znanego poety Gabriela Karskiego pt. Do „twórców“, który wypomina „członkom bezimiennej sekty“ ich piękne dzieła w postaci *Motozbytów*, *Miastoprojektów* i *Metrobudowy*.

² Na str. 35 autor pisze „Dawnych literackich określeń włosów blond, takich jak *lisowaty*, *białokurowaty* nie spotykamy w gwarze“. Możliwe jednak, że bardziej szczegółowe badania wykryłyby ich istnienie. Z formą *białokurowaty* jako określeniem blondyna spotkałam się zupełnie przygodnie w okolicach Łomży. Było to w r. 1943, kiedy nie zajmowałam się zagadnieniami językoznawczymi, nie mam więc żadnych wiadomości o stopniu jej rozpowszechnienia. Prawdopodobny jest związek omawianej przez autora formy z formą rosyjską *белокурый* (pierw. *белокудрий*)

Oby interwencja poetów przyczyniła się do zlikwidowania bodaj jednego tylko *Miastoprojektu* — już byłby zysk istotny!

Red.

DO „TWÓRCÓW“

Pracowici członkowie bezimiennej sekty!
Waszej twórczej inwencji oddaję saluty —
za wszelkie „Motozbyty“ oraz „Miarobuty“,
za te „Metrobudowy“ i „Miastoprojekty“.

Dzięki wam w polskiej mowie dźwięczą nowe nuty,
z waszych pomysłów barwne rodzą się dialekty.
Nie „zaniżajcie“ lotów: są przecie obiekty
jeszcze nie tknięte... Mnóźcie ten dorobek suty

Na przykład: jak mizernie brzmi słowo: „piekarski“,
a jak pysznie, dostojnie za to: „piekarniczny“!
Na myśl o tym ogarnia mnie nastrój tak dziarski,

że i ja lingwistycznych pożadam zdobyczy:
oto dotychczasowe swe nazwisko „Karski“
gotów jestem przekształcić na dumne „Karniczny“.

Z GWARY WARMIŃSKIEJ I MAZURSKIEJ
Grabowo, pow. Mrągowo, zapisał Michał Łesiów.

POD NIBORKIEM BIAŁY KAMIEŃ...

Pod Niborkiem biała kanień,
Siedziała panienka na niem,
Siedziała i zianki żyła,
Co uziła, rynce myła.
Przised do ni krakufianek,
Prosi ju o jeden zianek.
„Az dwa zianki bym czy dała,
Bym szie brata nie bojała.“
„Idź do sadu żisz'niowygo,
Uficz' wynza zielonygo

I prziniesz' go w tym fartusku
I uwarz go w tym giarnusku.“
Przised bracisek z koszcioła:
„Co gotujesz, szioostro moja?“
„Drobne rybki w tym giarnusku,
To dla ciebie, mój bracisku!“
Zledwo jedno w giembe włożył,
Zaraz głowe na stół złożył:
„Szioostro moja, sz'mie otruła,
Bo mnie głowa zabolą!“

O MAŁYM PTASZKU, CO NAJWYŻEJ POFRUNAŁ

Zebrali szie ptaski na taki sejm i tak sie umózili, chto naw·izej pofura. I "od nich buł "orziół, chtóry naw·izej pofurał. Ale nalaz szie esce jeden cale mały ptasek, chtóry szie schował w skrzydła orzoła. Jek "orziół buł naw·izej, niał być królem. A tencas ten mały ptasek pofurał esce w·izej i woła: „Kynig bin ik!“, co na polski: „królem jest ja!“ Zresta, co ptasek, to zawse inno mowe ma.

Bez to szie wszystkie ptaski rozgniewali i chcieli go zgładzić' bez to jego chitroszcz'. Tilko on zdążył uciec w m. iszio dure. Postażili te ptaski sowe nad to duro, chtóra by uwazała, jek un w. idzie, zeby go złapać. Ale sowa zasnęła i ptasek "uciekł. I do dzisiejszego dnia został m. iszim królem, a nienieckie nażisko ma caunkynisz'. A bez to, co sowa zasnęła, gniew teraz na niej je, co jej nie wolno dniem szie zięcej pokazać, tilo nocą.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Formy męskoosobowe

Pewna korespondentka z Lublina nadsyła następujące uwagi w związku z kwestią form męskoosobowych w języku polskim, o której w ostatnich czasach parokrotnie wspominałem: „Uderza mnie jeszcze jedna osobliwość tego rodzaju, dla której nie znajduję wytłumaczenia. Jeśli mamy powiedzieć parę psów, Reksa i Azę, to mówimy o nich „Reks i Aza zjadły kości, poszły w pole“ itd. Zresztą jeśli to będą dwa samce, to też o nich nie powiemy „Reks i Burek pogryzli się“, tylko „Reks i Burek pogryzły się“. Ale niech do tego zespołu dołączy się kobieta, to całe zdanie otrzymuje formę, jak gdyby w nim brał udział mężczyzna.

Mówię jako kobieta „poszliśmy z Bekasem na polowanie“, albo „Hania z Żuczkiem bawili się piłką“. Więc jak to jest? To kobieta „uczłowiecza“ zdanie, a ten Reks czy Żuczek sprawia, że otrzymuje ono formę rodzaju męskiego. Naprawdę bardzo dziwne“.

Uwaga, że konstrukcje takie są dziwne, jest słuszna. Istotnie, jeżeli kobieta opowiada o tym, że była na spacerze z drugą kobietą, to powie: „byłyśmy na spacerze“, jeżeli natomiast chodziła z psem Żuczkiem i chce użyć liczby mnogiej, to znaczy nie powie: „chodziłam z Żuczkiem na spacer“, będzie musiała użyć formy męskoosobowej: „Chodziliśmy na spacer“. Paradoksalność konstrukcji, słusznie zauważona przez korespondentkę, polega na tym, że o formie orzeczenia mającego się odnosić do kobiety i psa, rozstrzyga jak gdyby pies, a nie kobieta. Nie ma oczywiście mowy o tym, jakoby było to odbiciem szczególnego wartościowania psów i kobiet w świadomości Polaków. Zachodzi tu wypadek osobliwego skrzyżowania się form językowych, których nigdy nie można interpretować ze stanowiska doraźnie i subiektywnie psychologicznego, czego dobrą ilustracją może być właśnie omawiany przykład. Nawet tak ostro zarysowana w gramatyce polskiej kategoriowa pojęciowa męskoosobowości nie sprowadza się tylko do faktów psychologicznych, to znaczy nie jest wyrazem konsekwentnego dzielenia świata na mężczyzn i nie-mężczyzn. Bo wprawdzie forma taka jak *byli* może być użyta wyłącznie w zastosowaniu

do jakichś mężczyzn lub ze względu na jakichś mężczyzn, a forma *były* — w zastosowaniu do kogokolwiek — i czegokolwiek poza mężczyznami, ale jednak nie wszystkie rzeczowniki męskoosobowe otrzymują w mianowniku liczby mnogiej znamiona męskoosobowości. Zachodzi to w takich wyrazach, jak na przykład *sąsiad*, który w liczbie mnogiej ma formę *sąsiedzi*, a jest to forma męskoosobowa, różniąca się końcówką *-i*, miękką spółgłoską *dź* i poprzedzającą samogłoską *e* od formy niemęskoosobowej, na przykład *obiady*. Ale wyrazy *żołnierz*, *malarz*, mają w liczbie mnogiej taką samą końcówkę *-e* jak wyrazy *talerz*, *inwentarz*: *żołnierze* — *talerze*, *malarze* — *inwentarze*, w tych wypadkach mężczyzn od rzeczy za pomocą końcówki gramatycznej nie odróżniamy. O tym odróżnieniu lub nieodróżnieniu rozstrzyga nie tylko znaczenie rzeczownika, ale i charakter fonetyczny końcowej spółgłoski tematu: jeżeli ta spółgłoska jest twarda jak w wyrazie *sąsiad*, to męskoosobowość w mianowniku liczby mnogiej otrzymuje pewien wykładnik formalny, jeżeli ta spółgłoska jest historycznie miękka, jak *rz* w formie *żołnierz*, to tego wykładnika nie stosujemy. Treści wyrazów i ich formy krzyżują się ze sobą, kryteria podziału treściowego historycznie się krystalizują, ale ten proces, który stanowi istotę historii języka jako narzędzia myśli, dokonywa się bardzo powoli, a jako proces społeczny odbywa się zygzakowato, a nie prostolinijnie. Dlatego też w poszczególnych wypadkach mogą powstawać doraźne konflikty treści z formą. Z takim konfliktem mamy do czynienia w zakresie tych faktów, na które w swym liście zwróciła uwagę korespondentka. Kobieta mówiąca o sobie i psie *byliśmy* używa tej formy dlatego, że forma *byliśmy* mocno się kojarzy z mnogością podmiotów żeńskich, czyli kobiet. Forma *byliśmy* bywa używana w zastosowaniu do towarzystw mieszanych, toteż nasuwa się ona mówiącej kobiecie gdy chodzi o towarzystwo nie wyłącznie kobiece. Wypadki, gdy członkiem towarzystwa jest pies, są rzadkie i gramatyka polska nie przewiduje dla nich form specjalnych.

Można by było powiedzieć, że kobieta mówiąca *byliśmy* w opowiadaniu o sobie i psie używa ze względu na psa takiej formy, jakiej by użyła ze względu na mężczyznę — więc da się rzecz wyinterpretować w sposób niekorzystny dla mężczyzny, ale oczywiście takie „psychologiczne“ interpretacje nadają się tylko do żartów. Jeżeli chodzi o psa jako wywierającego wpływ na formę orzeczenia w zdaniu, to w jednym z zabytków staropolskich, mianowicie w tak zwanej Biblii królowej Zofii z XV w., w opowieści o Tobiaszu czytamy: „A gdyż tak szedł Tobiasz, a psek (czyli piesek) bieżał jego za nim, tedy pirwy nocleg miałasta podle rzeki Tygrys“. Forma *miałasta* jest formą liczby podwójnej: jest ona użyta ze względu na Tobiasza i pieska, który w ten sposób został potraktowany jako jeden z dwóch równorzędnych zatrzymujących się na nocleg partnerów. Liczba podwójna dawno już wyszła z użycia: była ona używana,

gdy orzeczenie miało się odnosić do dwóch podmiotów. Ale szczegółowa konkretność nie zawsze jest zaletą form wysłowienia; potrzebne są w języku kategorie ogólne, bo język służy nie tylko wypowiedaniu wrażeń i postrzeżeń, ale — rzecz najważniejsza — wypowiedaniu myśli.

Spół- : współ-

W pewnym podręczniku rachunku różniczkowego i całkowego używane są formy *spółrzędnie* i *spółczynnik* i w związku z tym korespondentka pyta, czy są to formy poprawne. W słownikach ortograficznych tych form korespondentka nie znalazła.

— Należy dać pierwszeństwo formom *współrzędnie* i *współczynnik*. Wprawdzie w słowniku Karłowicza-Kryńskiego wyrazy zaczynające się od cząstki *spół-* zajmują aż dwadzieścia trzy szpalty, a ponieważ ilustracje przykładowe są albo bardzo krótkie, albo ich wcale nie ma, więc na tych dwudziestu trzech szpaltach, mieści się kilkaset takich form — wśród nich między innymi *spółrzędnie* i *spółczynnik*, zresztą obok tych form podane są jako formy równorzędne *współrzędnie* i *współczynnik*.

Wśród owych kilkuset wyrazów zaczynających się od cząstki *spół-* wiele jest jednak zupełnie przygodnych, na przykład *spółbajarz*, *spółbiskup*, *spółból*, *spółdoktor*, *spółdryblas* i tym podobne; gdybyśmy dziś mieli takie przygodne wyrazy tworzyć, używalibyśmy cząstki *współ-* jako wyrazistszej; cząstka ta stabilizuje się coraz bardziej w różnych wyrazach. Szober w „Słowniku poprawnej polszczyzny“ podaje *współdziałać*, nie: *spółdziałać*, *współpracownik*, nie: *spółpracownik*, *współwinowajca*, nie: *spółwinowajca*, *współzawodnik*, nie: *spółzawodnik*. W innych wypadkach formy zaczynające się od *spół-* zalicza do rzadko używanych. O formach *współczynnik* — *spółczynnik* pisałem w drugim tomie „Rozmów o języku“, stwierdzając, że wybór między tymi formami został już częściowo dokonany i że forma *współczynnik* warta jest ostatecznego utrwalenia i upowszechnienia.

Obunóż.

Prowadzący nadawane przez radio lekcje gimnastyki użył pewnego razu zwrotu: „Odbijemy się obunóż“, czy forma *obunóż*, jest właściwa i czy nie lepiej byłoby powiedzieć: „Odbijamy się obiema nogami“? — Wyraz *obunóż*, którego żaden słownik polski nie rejestruje, jest najwidoczniej wzorowany na *oburącz*. Zrozumiałe to *obunóż* jest, właśnie dlatego, że je bezpośrednio kojarzymy z *oburącz*. Gdyby szło o sam typ słowotwórczy, to należałoby powiedzieć, że mamy do czynienia z typem oddawna już nieżywojącym i nieprodukcyjnym: nie możemy dowolnie tworzyć przyśłówków typu *oburącz*, a więc takich wyrazów jak na przykład *obupalc*

w znaczeniu »obydwoma palcami«, *obudłoń* — »obydwoma dłońmi«, *obuocz* — »obydwoma oczami«, ani innych podobnych. Co prawda żywotność typu słowotwórczego jest pojęciem trochę względnym, bo „typ słowotwórczy“ to pewnego rodzaju abstrakcja, mająca tyle życia, ile go jest w należących do tego typu wyrazach. Na przykład wyraz *gospodyni* bywał cytowany w gramatykach jako utworzony za pomocą archaicznego przyrostka *-yni*, tak samo wyraz *bogini* jako żeński odpowiednik rzeczownika *bóg* można by było traktować jako należący do typu nieprodukcyjnego, bo obok *bóg*, *bogini* nie można powiedzieć *wróg* — *wrogini*, ani *stróż* — *stróżyni*. Tymczasem ograniczony w swych zastosowaniach do nielicznej grupy wyrazów przyrostek *-yni*, *-ini* odżył w ostatnich czasach i znalazł zastosowanie w takich wyrazach, jak *dozorczyni*, *członkini*, *rzędczyni*, *strzelczyni*. Losy form są wypadkową oddziaływania na siebie pewnych wyrazów, wyrazom zaś użycza siły ich treść, to znaczy te elementy rzeczywistości, które się w nich odbijają. Używanie wyrazów zawsze się łączy z jakimiś sytuacjami. W zwykłych sytuacjach życiowych wyraz *obunóż* nikomu się dotychczas nie nasunął; *oburącz* co innego, ten wyraz pozostawał w związku z walką wręcz: ciąć, siec, bić *oburącz* albo z *oburącz* były to zwroty należące do dość częstych związków frazeologicznych w dawniejszym języku polskim. Dzisiejszemu gimnastykowi w związku z odbijaniem się nogami od ziemi czy podłogi nasunął się termin *obunóż*, jest to wyraz o dość charakterystycznym umotywowaniu środowiskowym. Trudno by było zalecać jego używanie w języku ogólnym: nie powiemy „stał *obunóż* w wodzie“, tylko „stał obydwoma nogami w wodzie“.

Pozostaje otwarta kwestia: czy warte jest istnienia *obunóż* jako techniczny termin gimnastyczny. Raczej obeszloby się bez tego wyrazu, ale gdyby w środowisku gimnastyków cieszył się on powodzeniem, gdyby go uważali za potrzebny, to mogliby go używać. Pod względem słowotwórczym gorszący nie jest, a w takich wypadkach o ocenie rozstrzyga środowiskowa przydatność wyrazu.

Zgoda form

W zdaniu z urzędowego tekstu „Masowe odlanie z żeliwa dość cienkich części o złożonym kształcie a następnie wyżarzenie odlewu wypadanie niż ich odkucie ze stali“, orzeczenie *wypada* ma formę liczby pojedynczej, tymczasem ma ono odpowiadać dwom podmiotom, mianowicie wyrazom odlanie i wyżarzenie, powinno więc być w liczbie mnogiej. Rzecz jest elementarna, ale nawet w tak elementarnym zakresie zdarzają się błędy: formę orzeczenia należy dostosowywać nie do najbliższego podmiotu, ale do wszystkich podmiotów wchodzących w skład zdania.

W. D.

K O M U N I K A T 1

W związku z włączeniem od dnia 1 stycznia 1955 roku miesięcznika „Poradnik Językowy” do planu wydawniczego Polskiej Akademii Nauk członkowie i placówki P. A. N., towarzystwa naukowe subwencjonowane przez P. A. N. i pracownicy naukowcy mogą zgłaszać prenumeratę na rok 1955 i zamawiać poszczególne zeszyty za lata ubiegłe (począwszy od roku 1948) w **Ośrodku Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych P. A. N. Warszawa, ul. Nowy Świat 72, tel. 6-31-95.**

K O M U N I K A T 2

W związku ze zmianą dotychczasowej formy prenumeraty bezpośredniej w P. P. K. „RUCH” i wprowadzeniem w to miejsce prenumeraty zleconej, podajemy do wiadomości naszych Prenumeratorów bliższe szczegóły tej zmiany:

1. Zmiana dotyczy przede wszystkim prenumeratorów indywidualnych, którzy nie będą jak dotychczas wpłacali prenumeraty na konto „RUCH”-u w P. K. O. a wpłaty dokonywać będą mogli bezpośrednio w urzędach pocztowych, w specjalnych okienkach czy też u wyznaczonych do przyjmowania prenumeraty pracowników poczty, którzy będą od razu wystawiali pokwitowania przyjęcia prenumeraty. Prenumeratory indywidualni będą mogli również zamawiać prenumeratę i dokonywać przedpłaty u listonoszów. Sposób ten uważamy, jeżeli idzie o prenumeratorów indywidualnych, za korzystny, gdyż listonosze będą przypominali prenumeratorom o konieczności uiszczenia w terminie przedpłaty i będą dbali o staranną obsługę.
2. Przyjmowanie wpłat gotówkowych na prenumeratę, bezpośrednio przez placówki P. P. K. „RUCH” zostaje skasowane. Nie dotyczy to prenumeraty zbiorowej zamawianej u kolporterów zakładowych, którzy nadal będą wpłacali należności i składali zamówienia w terenowych placówkach P. P. K. „RUCH”.
3. Zarówno urzędy i agencje pocztowe oraz listonosze będą przyjmować zamówienia na prenumeratę czasopism tylko na najbliższy okres po dokonanej wpłacie: miesiąc, kwartał itd.
4. Wszelkie reklamacje dotyczące nieterminowej dostawy prenumerowanych czasopism, braków w dostawie oraz innych niedokładności należy wносить wyłącznie do tej placówki pocztowej lub listonosza u którego złożono zamówienie na prenumeratę czasopism. Bezpośrednie zgłaszanie reklamacji do P. P. K. „RUCH” lub innych instytucji powoduje opóźnienie w szybkim załatwianiu reklamacji i jest przyczyną zbędnej korespondencji.
5. Zażalenia w wypadku nienależytego załatwienia wniesionych reklamacji kierować należy do Generalnej Dyrekcji P. P. K. „RUCH”, Warszawa, ul. Wilcza 46.

Generalna Dyrekcja P. P. K. „RUCH”

ADRES ADMINISTRACJI:

P. P. K. „RUCH” — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42

WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową	30.— zł (10 zeszytów)
Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową	15.— zł (5 zeszytów)
Cena pojedynczego zeszytu	3.— zł

Nakład 2700. Pap. druk. satynowany kl. V, 60 gr. B1. Druk. ukończ. w maju 1955.

Stł. Druk. Naukowa. Zam. 86.

B-6-4381

NOWOŚCI



NOWOŚCI

J. A n d r z e j e w s k i — Książka dla Marcina. — Ilustr. Olga Siemaszkowa. S. 105 opr. płt.	zł	7.—
A r y s t o f a n e s — Ptaki — Komedja. Przeł. i objaśnił Józef Jedlicz. Wstępem opatrzył Kazimierz Kumaniecki. S. 193 opr. płt.	„	11.—
W. B r e d e l — Egzamin — Przeł. z niemieckiego Anna Linke. S. 327	„	10.50
W. D o r o s z e w s k i — Rozmowy o języku — Serja czwarta. S. 365	„	15.—
W. D o r o s z e w s k i — Z zagadnień leksykografii polskiej. S. 145	„	4.—
W. G o d w i n — Kaleb Williams. Przeł. z angielskiego Aleksandra Frybes. Posłowie Ireny Dobrzyckiej. S. 463 . .	„	15.—
I. K r a s i c k i — Monachomachia czyli Wojna mnichów. Opracował i wstępem opatrzył T. Mikulski. Ilustr. Antoni Uniechowski. S. 90 opr. płt. obw.	„	25.—
J. I. K r a s z e w s k i — Latarnia czarnoksiężka. Opracowała Ewa Warzenica. S. 474	„	11.—
L. K r u c z k o w s k i — Wśród swoich i obcych. Posłowie Z. Wasilewskiego (Bibl. Laureatów Nagrody Stalinowskiej Za Utrwalanie Pokoju Między Narodami). S. 285 opr. płt.	„	11.—
J. L a m — Wybór kronik. Opracował i wstępem opatrzył Stanisław Frybes. S. 384	„	15.—
M a r c o P o l o — Opisanie świata. Z oryginału starofrancuskiego przeł. Anna Ludwika Czerny. Wstęp i przypisy Mariana Lewickiego. S. 805 opr. płt.	„	60.—
A. M i ę d z y r z e c k i — Wieczory muranowskie. S. 197 .	„	10.—
P. P a w l e n k o — Szczęście. Przeł. z rosyjskiego Irena Piotrowska i Seweryn Pollak (Biblioteka Laureatów Nagrody Stalinowskiej). S. 319 opr. płt.	„	12.—
A. P u s z k i n — Eugeniusz Oniegin. Przeł. z rosyjskiego Adam Ważyk. Ilustr. J. M. Szancer. S. 200 opr. płt. obw.	„	20.—
Wł. St. R e y m o n t — Wybór nowel. Wybór i posłowie Leonarda Sobierajskiego. S. 301	„	9.50
R o l l a n d R o m a i n — Dusza zaczarowana. T. IV Zwiastunka. Księga druga: Narodziny. Przeł. z francuskiego Maria Kornilowicz. S. 607	„	20.—

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY